

misjonarz

Nr 2 • luty 2008

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

**Między
postem a
odnową**

**Świat
misyjny:
Kenia**

**Wśród tych,
którzy
„za chlebem”**

- 3 Ze św. Józefem Freinademetzem we Włoszech i w Chinach (cz. 1)
- 5 Jan Zwolski
Macao
- 6 Marcin Karwot SVD
Dol Dol – źródło świeżej wody
- 8 Władysław Madziar SVD
Słodko-gorzkie zajęcia
- 10 Papieskie intencje misyjne
- 11 W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD
Między postem a odnową
- 12 Józef Ławicki SVD
Szczęśliwy w Nysie
- 13 Felieton: Henryk Jerzmański
Dar nadziei
- 16 Dorota Łajło
Czego uczy mnie Afryka? (cz. 1)
- 20 Rozmowa z o. Tadeuszem Durajczykiem SVD
Wśród tych, którzy „za chlebem”
- 22 Estera na misjach (cz. 2):
Tshegofatso i Nshakazhogue
- 24 Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: O. Józef Huwer SVD
- 27 Świat misyjny:
Kenia
- 28 Teodor Grzyśka SVD
Parafia wśród slumsów
- 29 Werbiści z Eldoret
Parafia – obozem uchodźców
- 30 Piotr Handziuk SVD
Strata, czyli zysk
- 32 Poczta misyjna
- 33 Krzyżówka

UWAGA INTERNAUCI!!! Więcej informacji o:

- **WERBISTACH:** www.werbisci.pl
- **Wydawnictwo VERBINUM:** www.verbinum.pl
- **APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD:** www.bibliasvd.prv.pl
- **NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH:**
www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania

W następnym numerze:

- ✓ **Tomasz Kafka SVD** (Boliwia),
Wielkopostne tradycje...
- ✓ **Zbigniew Hauser**, Wielkanoc na Tahiti

Okładka I: O. Tadeusz Durajczyk SVD
odprawia Mszę św. w kościele w Newbridge
w Irlandii *fot. Jerzy Grzybowski*

Okładka IV: Nabożeństwa w Chinach
odprawiane w podziemiu w okresie
prześladowań Kościoła w latach
pięćdziesiątych
 *fot. Reprodukcje z Muzeum św. Józefa
Freinademetza w Oies we Włoszech*

Oies w Tyrolu we Włoszech – miejsce
urodzenia św. Józefa Freinademetza

zdjęcia: Archiwum SVD



Figura św. Józefa Freinademetza
w Groden (Włochy)



Jerzy Grzybowski

Drodzy Czytelnicy

W styczniu rozpoczęliśmy rok poświęcony św. Arnoldowi i św. Józefowi. Z tej okazji prosimy o zwrócenie szczególnej uwagi w tym numerze „Misjonarza” na artykuł p. Piotra „Ze św. Józefem Freinademetzem we Włoszech i w Chinach” oraz krótki reportaż p. Jana Zwolskiego z Macao. Warto zauważyć, że niedawno werbiści podjęli pracę duszpasterską wśród Polaków, którzy w ostatnim dziesięcioleciu pojechali do Irlandii. Zapraszamy do przeczytania rozmowy na ten temat z o. Tadeuszem Durajczykiem SVD, duszpasterzem Polonii w Irlandii.

Chociaż br. Józef Ławicki SVD pisze przede wszystkim o pierwszych latach swojego życia zakonnego w Polsce, to jednak zauważa, jak bardzo wszystko to, czego się nauczył w kraju, pomogło mu wypełniać jego misyjne powołanie w czasie 40 lat pracy w Indonezji.

Z kontynentu afrykańskiego polecamy artykuł o. Marcina Karwota „Dol Dol – źródło świeżej wody” o jego pracy w Kenii oraz „świat misyjny” poświęcony także temu krajowi. Z Afryki dostaliśmy także bardzo inspirujący misyjnie reportaż p. Doroty Łajło. W tym numerze „Misjonarza” zamieszczamy pierwszą jego część. Kontynuujemy też „misyjny dziennik” Siostry Estery.

Wszystkim życzę pięknych, coraz dłuższych dni.

Jerzy Grzybowski

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 2/321/2008 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Jerzy Grzybowski; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adyustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Ze św. Józefem Freinademetzem we Włoszech i w Chinach (cz. 1)

Będąc we Włoszech, zapragnąłem odwiedzić miejsce urodzenia największego katolickiego misjonarza Chin, kanonizowanego w 2003 r. przez Jana Pawła II – Józefa Freinademetza. Udałem się samochodem w Alpy, do małej miejscowości Oies. Droga pięła się dziesiątkami serpentyń coraz bardziej w górę. Pomyślałem, jak niezbadane są wyroki Boże, na mocy których właśnie stąd, z oddalonego zakątka świata, zawieszono w chmurach, zawędrowało do Chin Słowo Boże.

Ślepa uliczka

Jadąc, korzystałem z nowoczesnego systemu nawigacji satelitarnej GPS. Zaczęło się ściemniać i wtedy pojawił się problem – na drodze zauważyłem bowiem znak oznaczający ślepą uliczkę. Do Oies pozostało jeszcze kilkadziesiąt kilometrów, ale jak tam dotrzeć, skoro znak wyraźnie mówił, że dalej nie ma drogi! Ktoś, stawiając go, stwierdził, że jazda tą szosą nie ma sensu. System satelitarny wskazywał jednak, że jestem na właściwej drodze i powinienem kontynuować podróż. W mojej głowie kotłowały się gorączkowe pytania: Jechać dalej czy może szukać objazdu? Czemu zaufać? Zdecydowałem zdać się na „mądrość” systemu, wytrwale więc podążałem przed siebie ową ślepą uliczką. Po kilkuset przebytych metrach ujrzałem szlaban... A więc to koniec drogi. Zniechęcony, chciałem już zawrócić, kiedy dostrzegłem gospodarza, który podniósł rampę i pokazał ręką wolną szosę. Zapytany o Oies i Józefa Freinademetza, uśmiechnął się porozumiewawczo i powiedział, że dotrzemy tam za kilkanaście minut. Rzeczywiście – po chwili byliśmy na miejscu.

Im dalej od Chin, tym recepty na rozwój Kościoła w Państwie Środka są prostsze, zaś ewentualne „ślepe uliczki” jednoznaczne. Ktoś ostrzega mnie, abym nawet nie próbował kontaktować się z tamtejszym

Kościół „patriotycznym” – to ślepa droga. Tylko Kościół „Skały”, utrzymujący więź ze Stolicą Piotrową, jest prawowitym spadkobiercą nauki Chrystusa. Decyduję się jednak wstąpić do kościoła „patriotycznego”.

Widzę tu liczne wizerunki Benedykta XVI i gazetki pełne doniesień z Watykanu, przeglądam katechizm dla dzieci, w którym rzuca mi się w oczy rysunek przedstawiający Papieża przyjmującego wizytę księdza Chińczyka. Ktoś powie: „To tylko pozór”. Jednak ja czuję, że jestem – podobnie jak wtedy, w dalekich Włoszech – na „ślepej uliczce”, która jednak prowadzi do Chrystusa. Wiem doskonale, ile ofiar biskupów, księży, parafian, ile wyrzeczeń, ile Mszy św. odprawianych potajemnie trzeba było, by Kościół „Skały” przetrwał do dziś. Wiem, wiem... Doceniam i składam hołd! Ale nie potrafię też z kolei jednoznacznie odrzucić całości dorobku ewangelizacyjnego Kościoła „patriotycznego”. Nasuwa mi się również refleksja, że przecież właśnie w miejscach najbardziej uciskanych



Tłumaczenie znaczenia słowa Fu Shenfu – tablica w domu rodzinnym św. Józefa w Oies w Tyrolu (Włochy)



zdjęcia: Archiwum „Misjonarza”

W katedrze w Szanghaju



Chrzest w katedrze w Szanghaju

– i w czasach z ludzkiego punktu widzenia wręcz beznadziejnych – rodzą się święci, tacy jak Franciszek z Asyżu, Joanna d’Arc czy Jan Paweł II. Może więc właśnie dzisiaj, na styku Kościoła „podziemnego” i Kościoła „patriotycznego”, pojawi się ktoś, kto zdoła odmienić oblicze tamtej ziemi, owej najbardziej zaludnionej ziemi świata?

Moneta

Obracam w rękach małą monetę, pieniążek niewiele wart a wywołujący głębokie refleksje i będący dla mnie znakiem, który prowadzi moje myśli do Kościoła w Chinach.

Czy rozdzielenie Kościoła od państwa jest możliwe? Zagwarantowałyby to na pewno szerzenie czystej wiary i niewiśnięcie „duchowych” przywódców w jakże często brudne, zakłamate i niezgodne z głoszonymi intencjami rozgrywki partyjne. Rozgrywki takie, świadczące najczęściej o uleganiu pokusie zaspakajania ambicji politycznych, osłabiają w ostatecznym rozrachunku Kościół; osłabiają też niestety i samą wiarę. Tu znów przychodzą mi na myśl znamienne słowa Jezusa: *Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga* i staje przed oczyma postać św. Józefa Freinademetza. W jakież niezwykle znaczący sposób owe słowa Chrystusa kierowały całą jego działalnością misyjną w Chinach!

Św. Józef w Szantungu

Józef Freinademetz przybył do Chin w 1879 r. W czasie swej misyjnej służby dobrze opanował język chiński, poznał tamtejszą kulturę, nauczył się też sztuki zręcznego poruszania się między chiń-

skim aparatem władzy, przedstawicielami kolonialnymi, a tymi, którym służył – swoimi parafianami. Miał pełną świadomość, jak bardzo jego działalność misyjna jest zagrożona upolitycznieniem. Mimo że nie był dyplomatą z wykształcenia ani nawet nie miał doświadczenia dyplomatycznego, nieraz przecież musiał zająć określone stanowisko wobec władz kolonialnych czy miejscowych mandarynów i lokalnych polityków. Do przedstawicieli władzy odnosił się z wielkim taktem, choć zawsze potrafił – dzięki swej odwadze – zachować ściśle określony dystans i krytycyzm. Jednak zawsze zdawał sobie sprawę, że władzę musi respektować.

Józef Freinademetz nie pozostawił po sobie spuścizny politycznej czy spektakularnych popisów gry dyplomatycznej. Starał się być przede wszystkim jak najwierniejszym sługą Ewangelii i Kościoła. Zawocowało to obfitym plonem – kiedy przybył do południowego Szantungu, zastał tam 158 katolików; kiedy umierał na tyfus (opiekował się chorymi podczas zarazy), było już ich ponad 40 000, zaś drugie tyle przygotowywało się do chrztu.

Postać św. Józefa Freinademetza to dla mnie kolejny znak – wskazanie, że można budować Kościół, pozostawiając cesarzowi co cesarskie.

Obawiam się jednak, że w dzisiejszych czasach sprawa ta może okazać się znacznie bardziej złożona i skomplikowana. Dziś bowiem władzę (partię) zastąpił w walce z wiarą wszechobecny konsumpcjonizm i pęd do gromadzenia majątku. Co w ostatecznym rozrachunku okaże się silniejsze – czy narzucany nam wszędzie i wszelkimi sposobami nowy, konsumpcyjny styl życia, czy ideały wiary...

Partia w Chinach nie boi się samej wiary jako takiej, obawia się natomiast każdej organizacji, która zakłóciłaby dotychczasowe chińskie status quo (zwłaszcza jeśli jej siedziba mieści się w innym państwie, a nie daj Boże w Watykanie). Ba! W obliczu braku wykwalifikowanych pielęgniarek, pracowników socjalnych, rozszerzającej się demoralizacji młodzieży, partia coraz chętniej patrzy na pomoc organizacji religijnych. Stawia jednakże podstawowy warunek: nieingerowanie owych organizacji w sprawy, strukturę i porządek państwa.



Ornat św. Józefa Freinademetza w muzeum w Oies, niegdyś domu rodzinnym św. Józefa

Piotr

MACAO

Jan Zwolski

Kiedy św. Franciszek Ksawery (1506-1552) przybył do Japonii i rozpoczął tam pracę misyjną, Japończycy zapytali go: „Czy wiarę, którą teraz przepowiadacie, przyjęli już Chińczycy?”. Święty odpowiedział: „Nie”. Na to odparli jego rozmówcy: „Z tego wniosek, że wasza wiara nie jest dobra i nie warto się nią interesować”. św. Franciszek zrozumiał wówczas, jak wielką rolę odgrywa w Azji kultura chińska. Zdecydował więc, że ma czym prędzej udać się do Chin i tam rozpocząć nowe misje.

Franciszek Ksawery z Japonii pojechał do Macao i tam szukał sposobności do przedostania się do Chin. Od tego czasu Macao, ta niewielka portugalska kolonia utworzona w 1557 r., stała się bazą dla Kościoła katolickiego. To stąd wyruszali misjonarze na teren całej dalekowschodniej Azji, a przede wszystkim do Chin i Japonii. W 1565 r. jezuita utworzył tu wspaniałe Kolegium św. Pawła, które przygotowywało misjonarzy i koordynowało ich późniejszą pracę. W 1594 r. kolegium podniesiono do rangi uniwersytetu i w ten sposób powstał pierwszy uniwersytet w Azji (rok później dominikanie utworzyli Uniwersytet św. Tomasza w Manili na Filipinach). Założycielem Kolegium św. Pawła w Macao był o. Aleksander Valignano (1538-1606), którego grób znajduje się w słynnych ruinach św. Pawła, położonych tuż obok Kolegium. W ruinach

kościół spoczywają też przywiezione tu w XIX w. doczesne szczątki kilkudziesięciu męczenników japońskich i wietnamskich.

Kościół, zbudowany w latach 1582-1602 i poświęcony Matce Bożej, był wówczas największą świątynią Azji. Po pożarze w 1835 r. została tylko monumentalna kamienna fasada świątyni, która stała się symbolem Macao i wielką atrakcją turystyczną miasta. W Macao uczył się języka chińskiego wielki misjonarz Chin, Michele Ruggieri SJ, który zbudował pierwszy kościół katolicki na południu Chin w Kantonie. Przez Macao wyruszali do Chin inni wielcy misjonarze, jak Matteo Ricci, Adam Schall czy Polak, Michał Boym.

Ta dawna kolonia portugalska jest od 1999 r. częścią Chin Ludowych. Liczba mieszkańców wynosi ok. 460 tys.; katolików w Macao jest niecałe 40 tys. Niedawno biskup Macao założył Uniwersytet Katolicki z Wydziałem Teologicznym, który ma szansę stać się ważnym centrum kultury chrześcijańskiej oddziałującym na sąsiednie Chiny. Jak w przeszłości, tak i teraz Macao jest ważnym miejscem dla jezuitów. Tu znajduje się Instytut Matteo Ricciego, którego dyrektorem jest obecnie polski jezuita, o. Artur Wardęga.

Krypta w ruinach kościoła Matki Bożej, zwanego dziś „ruinami św. Pawła”. Duży kamień po prawej stronie krzyża to pozostałość grobu Aleksandra Valignano SJ, założyciela kolegium jezuitów. Po lewej stronie, za szkłem, szczątki męczenników japońskich i wietnamskich



Instytut im. Matteo Ricciego

Spowity mgłą główny kościół
w misji Dol Dol



DOL DOL

Marcin Karwot SVD, Kenia

Po długich przygotowaniach – kurs języka angielskiego, praca wśród uchodźców z Rwandy, Demokratycznej Republiki Konga i Burundi w slumsach wschodniej części Nairobi, kurs języka suahili oraz krótka praktyka pastoralna w Tanzanii – otrzymałem pierwszy oficjalny dokument kierujący mnie do pracy w parafii Matki Bożej Różańcowej w Dol Dol w centralnej części Kenii.

Nasza parafia istnieje od 25 lat. Początkowo pracowali w niej księża diecezjalni z Włoch, a od 6 stycznia 1996 r., po wielomiesięcznych przygotowaniach, stała się oficjalnie parafią werbistowską. Obecnie jest nas czterech: proboszcz rodem ze Szwajcarii, kleryk z Chin odbywający praktykę misyjną (OTP) w Kenii, jeden wikary z Indii i drugi wikary – ja. Jak więc przystało na werbistowską wspólnotę, stanowimy międzynarodową grupę, a co nas jednoczy, to misyjne powołanie i wspólne cele. Oprócz werbistów w parafii pracują także Siostry Misjonarki Komboniani.

Kościół w załączku

Terytorialnie nasza misja jest ogromna i obejmuje 34 stacje dojazdowe, leżące głęboko w buszu. Ludność, wśród której pracujemy, to głównie takie grupy etniczne, jak Masajowie (zdecydowana większość), Turkana, Samburu, Somali, Borana, Kikuyu itp. Praca jest bardzo zróżnicowana i trudna, bo tutejszy Kościół lokalny jest wciąż w załączku – wielu ludzi przychodzi do kościoła z czystej ciekawości albo dla zabicia czasu, natomiast bardzo niewielki jest procent tych, którzy wiedzą, po co do kościoła przychodzą. Większość z przychodzących to kobiety i dzieci, ponieważ mężczyźni nie mają wiele czasu na sprawy związane z Kościołem. Jest to dla nas wielkie wyzwanie: jak do nich dotrzeć?

Czasami dzieje się z nami tak, jak mówi jedno z masajskich przysłów: *Lyiolo ening'uaa nimiyiolo enilo* – „Łatwo powiedzieć, skąd przybywasz, ale

dokąd zmierzasz – to wielka niewiadoma”. To przysłowie bliskie jest filozofii Masajów – jako pasterze i nomadzi nie martwią się zbyt o to, co przyniesie jutro, co przyniesie przyszłość, liczy się to, co widzą, czego mogą dotknąć, doświadczyć, a co będzie dalej, co spotkają po drodze przez busz, to się



zdjęcia: archiwum Marcina Karwota SVD



Msza św. w Ol-kinyei

O. Marcin Karwot SVD z chłopcami, którzy przechodzą okres stawania się masajskimi wojownikami. W stacji dojazdowej Chumvi

okaże... W takiej rzeczywistości, jako misjonarze musimy znaleźć sposób na to, jak w kulturę autochtonów wpleść Jezusową Dobrą Nowinę.

Spośród 34 stacji dojazdowych, 14 zostało powierzonych mojej osobie. Do pomocy mam tylko jednego świeckiego katechistę, a zatem na brak pracy i obowiązków narzekać nie mogę. Dojazd do większości stacji jest wyjątkowo trudny, zwłaszcza po opadach deszczu. Teren, w którym znajdują się „moje” stacje, w dużej mierze jest górzisty, co zmusza mnie do górskiej „wspinaczki” samochodem terenowym, przy czym niewielkie odległości jestem w stanie pokonać w bardzo wolnym tempie. Mój misyjny samochód to jedyny środek lokomocji, który dociera w niektóre regiony, co sprawia, że mam zawsze masę chętnych: chory wymagający przewiezienia z wioski do szpitala, osoby z towarem

ŹRÓDEŁKO ŚWIEŻEJ WODY

lub zwierzętami na targ. Niektórzy na siłę wymyślają powód lub nagle stają się obłożnie chorzy, aby po prostu przejechać się samochodem.

Padre Mzungu

W jednej ze stacji – w Arjijo parafia prowadzi internat dla dzieci ze szkoły podstawowej, który obecnie liczy ponad 150 osób. Do misjonarza należy

przytomność. Nie zważając na nic, wskoczyłem do samochodu i z dyrektorem oraz kilkoma starszymi uczniami ruszyliśmy do najbliższego szpitala – do Nanyuki, by ratować życie chłopca (80 km w jedną stronę przez prawdziwy i niebezpieczny nie tylko nocą busz). Nikt nie był w stanie wyjaśnić, co się stało. Po pięciu godzinach bardzo trudnej jazdy dotarliśmy do szpitala i chłopiec trafił w bezpieczne ręce lekarzy. Do



Komunia św. w czasie Mszy św. w Lekiji

regularne zaopatrywanie go w żywność dla dzieci. Jest to też miejsce mojego częstego kilkudniowego pobytu, gdyż stamtąd jest bliżej do wielu innych stacji – mogę więc zatrzymać się na noc i od rana następnego dnia kontynuować samochodową „wspinaczkę” przez góry i busz, pełne dzikiej i egzotycznej dla polskiego oka zwierzyny.

Początkowo uczniowie bardzo się mnie bali i wyczuwałem ogromną przepaść między nami – nie mogłem zrozumieć, dlaczego. Tak było do pewnego momentu. Aż w jeden z sobotnich wieczorów, kiedy zatrzymałem się na noc w Arjijo, dyrektor internatu wpadł do mojego pokoju, informując mnie, że jeden z uczniów jest bardzo chory. Pobiegnę z dyrektorem zobaczyć chorego, ale już nie było z nim żadnego kontaktu – stracił



Cotygodniowe spotkanie wspólnoty podstawowej w Arjijo

internatu wróciliśmy wczesnym rankiem szczęśliwi, że udało nam się z Bożą pomocą pomóc chłopcu. Jak się okazało, miał bardzo silny atak malarii.

Dlaczego o tym piszę? Ponieważ od tego momentu uczniowie przekonali się do mnie, zaczęli się uśmiechać, rozmawiać, pozdrawiać, nabrali zaufania do *Padre Mzungu* – białego ojca. A trzeba przyznać, że Masajowie bardzo rzadko się śmieją – zachowują dystans w relacjach z obcymi, potrzebują czasu, konkretnych znaków przyjaźni i bliskości. To nic, że jesteś księdzem, że dla nich i z nimi pracujesz, potrzeba czegoś więcej



Znak pokoju w czasie Mszy św. w stacji dojazdowej w Lekiji

– może właśnie nocnej wyprawy przez nieznany busz, by coś w ich sercach drgnęło.

Każdy dzień w Dol Dol jest dla mnie szkołą życia i swego rodzaju wyzwaniem, wciąż czegoś nowego uczę się od ludzi.

Pierwsza Msza św. w historii Loragai

28 stycznia ub.r., w przeddzień wspomnienia naszego pierwszego werbistowskiego misjonarza – św. Józefa Freinademetza, doświadczyłem kolejnego cudu. Wraz z moim katechistą dotarliśmy do wioski Loragai, w której nie ma ani jednego katolika, nie ma też kościoła. Parafia wybudowała tam kilka lat temu przedszkole dla dzieci z okolicznych wiosek i opłacała pensję przedszkolanki. Ludzie, doceniając pomoc misjonarzy, zaczęli interesować się Kościołem katolickim. Kilkunastu z nich wyraziło nawet chęć przyjęcia chrztu. Wyruszyliśmy więc w drogę do Loragai i w kilkadziesiąt minut po naszym przyjeździe w przedszkolu zebrała się dość spora liczba ludzi. Nie mieli oni pojęcia, czym jest Msza św., jaka jest różnica między księdzem a katechistą, ani może nawet o tym, kim tak naprawdę są. Patrzyli na nas, my na nich i tak powoli nawiązał się między nami dialog. Chcieli się z nami pomodlić i doszło do tego, że za sprawą św. Józefa Freinademetza odprawiliśmy pierwszą Mszę św. w historii wioski Loragai. Dla młodego misjonarza to niesamowite doświadczenie, powód do wewnętrznej radości trudnej do wyrażenia.

Nie jestem w stanie opisać w jednym krótkim artykule wszystkiego, czego już doświadczyłem w mojej nowej parafii. Jedno wiem: przed nami, misjonarzami stoi wiele wyzwań. Kościół w Dol Dol to Kościół bardzo młody. Praca, jaką werbiści mają tu do zrobienia, to praca trudna i faktycznie frontowa, ale z Bożą pomocą i pomocą Przyjaciół misji i Czytelników „Misjonarza”, z Waszym niezawodnym zapleczem modlitewnym, na pewno damy radę.

Sama nazwa naszej misji i miasteczka do niej przyległego – Dol Dol, co znaczy „źródło świeżej wody” – dodaje odwagi i nadziei. Ufam, że praca wszystkich misjonarzy, którzy tu byli, wysiłek pracujących tutaj od 1996 r. werbistów, a także pomoc Przyjaciół misji z Polski, będzie nie tylko źródłem, ale źródłem prawdziwej wiary, nadziei i miłości dla tutejszych ludzi – o to modłę się w tym roku w werbistowskiej misji Dol Dol, a o Wasze wsparcie, Czytelnicy „Misjonarza” i Przyjaciele misji, z całego serca proszę.

Marcin Karwot SVD, Kenia

Słodko-

Władysław Madziar SVD, Ghana

Bardzo gorąco pozdrawiam z Chereponi. Dzięki Bogu, u mnie wszystko w porządku – od kilku miesięcy nie chorowałem, nawet w porze deszczowej nie miałem malarii.

Pora deszczowa jest już właściwie za nami. Była wyjątkowo nieudana, a nawet zła. A wydawało się, że będzie inaczej, bo deszcze przyszły wcześniej i rolnicy rzucili się do prac w polu. Niestety, w czerwcu aż do połowy lipca wcale nie padało i rolnicy musieli po raz drugi obsiewać pola. Z kolei od połowy lipca do końca września mieliśmy wyjątkowo ulewne deszcze. Sporo dróg zostało zrujnowanych, ale nie na tym koniec – wskutek ciągłych opadów i wilgoci wiele glinianych domków po prostu się rozmyło. Teraz tu i tam widać tylko kupki żwiru i przegniłą trawę, pozostałość po mieszkaniach. Ludzie boją się teraz spać w porze deszczu – są w strachu, że gliniane

O. Władysław Madziar SVD ze



-gorzkie zajęcia

ściany mogą przynieść ich i dzieci. I wydaje się, że to jeszcze nie koniec nieszczęść, bo deszcze ustały bardzo wcześniej i zbiory zapowiadają się wyjątkowo słabo. A tutaj życie ponad 90% ludzi zależy od tego, co ziemia urodzi. Już teraz przychodzą i proszą o pomoc, a co będzie w przyszłym roku...

Dla zewnętrznego obserwatora Ghana szybko się zmienia: powstają nowe drogi, kolejne miejscowości zostają zelektryfikowane. Nawet w naszym Chereponi stoją już słupy z liniami elektrycznymi, choć na razie



VD ze swoimi parafianami



nie płynie nimi prąd. Stoją też dwie wysokie wieże telefonii komórkowej – dla naszych ludzi to prawie cud. Przyglądanie się pracom na wysokościach było dla nich lepsze od niejednego filmu. Może niedługo nasz busz będzie miał kontakt z całym światem. Świat staje się jakby coraz mniejszy, ale nie przekłada się to na standard życia. Biedni są coraz bardziej spychani na margines, a świat należy do bogatych.

Jeśli chodzi o naszą pracę misyjną, to jest to zajęcie słodko-gorzkie. Nie brakuje bowiem porażek, nieporozumień i czasami trudno jest zobaczyć owoce naszych wysiłków. Nasza praca często przypomina zaorywanie suchej, kamienistej sawanny afrykańskiej. Jednak Bóg nie jest surowy dla nas, ponieważ mamy też powody do radości: katolickie wspólnoty rosną, Kościół jest żywy i młody, powoli, ale konsekwentnie rośnie świadomość bycia chrześcijaninem. A więc to, co słodkie, raczej przeważa to, co gorzkie.

Osobiście nie mogę narzekać na życie na północy Ghany. Czuję się tu nawet lepiej niż na początku mojego pobytu. Chyba się też dość dobrze zaaklimatyzowałem, bo ludzie mi mówią, że jestem grubszy. W Europie może to być powód do stresu, a w Afryce należy się z tego cieszyć.

zdjęcia: archiwum Władysława Maczłara SVD

luty 2008



fol. Piotr Handziuk SVD

Siostra podpisująca dokument o złożeniu ślubów wieczystych, Demokratyczna Republika Konga

ABY INSTYTUTY ŻYCIA KONSEKROWANEGO, PRZEŻYWAJĄCE WIELKI ROZKWIAT W KRAJACH MISYJNYCH, ODKRYWAŁY NA NOWO SWÓJ WYMIAR MISYJNY I, WIERNE RADYKALNEMU WYBOROWI ŻYCIA WEDŁUG RAD EWANGELICZNYCH, WIELKODUSZNIE DAWAŁY ŚWIADECTWO O CHRYSZTUSIE I GŁOSIŁY GO AŻ PO KRAŃCE ZIEMI.

Na podobieństwo Jezusa ci, których Bóg powołuje, aby szli za Nim, zostają poświęceni i posłani w świat, by naśladować Jego przykład i kontynuować Jego misję. Co więcej, samo życie konsekrowane pod działaniem Ducha Świętego staje się misją. Im bardziej osoby konsekrowane pozwalają się upodobnić do Chrystusa, tym bardziej czynią Go obecnym i działającym w świecie dla zbawienia ludzi.

Życie konsekrowane to najgłębsza tajemnica człowieka, najgłębsza tajemnica Boga. To najgłębsza tajemnica spotkania-dialogu, które w sercu powołanego stwarza relację oblubińczą. W dokumentach Soboru Watykańskiego II łacińskie słowo *consecratur* przetłumaczono jako „poświęca się”.

Termin „konsekrować” znaczy uczynić coś świętym. Konsekracja wskazuje na akt, który jednoczy z Bogiem na sposób tak ścisłego związku, że dana osoba lub rzecz zostaje oddzielona od świata i tego co posiadała, i przeznaczona zostaje dla Boga. Mówiąc o konsekracji, nie mówimy o separacji, ale o przynależności do Pana Boga. Konsekracja stwarza w sercu osoby dyspozycyjność wobec woli Boga.

Pośród wielorakich powołań Bóg powołuje człowieka, aby poświęcił się Jemu w specjalny sposób. Historia misji potwierdza, że osoby konsekrowane wniosły wielki wkład w ewangelizację narodów: od starożytnych Rodzin monastycznych po najnowsze Fundacje, zaangażowane wyłącznie w misję *ad gentes*, od Instytutów życia czynnego po Zgromadzenia oddające się kontemplacji – we wszystkich tych wspólnotach niezliczeni ludzie poświęcili siły tej „podstawowej działalności Kościoła, zasadniczej i nigdy nie zakończonej” (Jan Paweł II, encyklika *Redemptoris missio*, 927), ponieważ zwróconej ku rosnącej rzeszy tych, którzy nie znają Chrystusa.

Życie przemienione radami ewangelicznymi staje się prorockim i cichym świadectwem, a zarazem wymownym sprzeciwem wobec nieludzkiego świata. Przyczynia się do promocji osoby ludzkiej i rozbudza nową wyobraźnię miłosierdzia. Objawia się nie tylko w skuteczności służby, ale przede wszystkim w zdolności solidaryzowania się

z tymi, którzy cierpią, tak aby gest pomocy był wyrazem bratniego dzielenia się. Ta forma ewangelizacji, wyrażona przez miłość i oddanie się dzieleniu, zapewnia jednoznaczne świadectwo mocy miłosierdzia słów.

Życie konsekrowane – wbrew wszelkim powierzchownym opiniom o jego przydatności – ma wielkie znaczenie właśnie dlatego, że wyraża nieograniczoną bezinteresowność i miłość, co jest szczególnie doniosłe zwłaszcza w świecie zagrożonym przez zalew spraw nieważnych i przemijających. „Gdyby zabrakło tego konkretnego znaku, należałoby się obawiać, że miłość ożywiająca cały Kościół ostygnie, że zbawczy paradoks Ewangelii straci swą ostrość, że sól wiary zwietrzeje w świecie ulegającym sekularyzacji” (Paweł VI, adhortacja apostolska *Evangelica testificatio*, 498).

Maryja – pierwsza konsekrowana – jest dla osób zakonnych wzorem otwarcia się na dar Boży i przyjęcia łaski przez człowieka, wzorem całkowitego oddania się Bogu nade wszystko umiłowanemu. Na Boży dar odpowiedziała posłuszeństwem wiary, którym naznaczone było całe Jej życie. Na co dzień obcowiała z niewypowiedzianą tajemnicą Syna Bożego, nie tylko w życiu ukrytym Jezusa, gdy wraz z Józefem przy Nim trwała, ale również w decydujących chwilach publicznej działalności, a zwłaszcza na Kalwarii, gdy pod krzyżem była najgłębiej z Nim zjednoczona w cierpieniu i uwielbieniu Boga. Dla każdej osoby konsekrowanej Dziewica z Nazaretu jest „Mistrzynią bezwarunkowej wierności i niestrudzonej służby” (Jan Paweł II, adhortacja apostolska *Vita consecrata*, 28).

Radość należenia na zawsze do Chrystusa jest owocem Ducha Świętego, niedającym się z niczym porównać. On Sam nazywając swych uczniów „małą trzódką”, oznajmił im, że podobało się Ojcu dać im Królestwo. Błagajmy więc, by zachowali oni prostotę owych „maluczkich”, o których mówi Ewangelia. By byli rzeczywiście ubodzy, cisi, spragnieni świętości, miłosierni, czystego serca, tacy wreszcie, przez jakich krańce ziemi poznają pokój Boży.

Dominika Jasińska SSpS



papieskie intencje misyjne



o. Jan J. Stefanów SVD

Czy nie w takim raczej poście mam upodobanie – tak oto mówi Pan, Jahwe: ... Czyż nie to, by z głodnym podzielić się chlebem, w dom przyjąć biedaków, tułaczy, a widząc nagiego – dać mu przyodziewek, nie kryć się przed nikim, kto jest ciałem twoim? (Iz 58,6-7).

Między postem a odnową

Być może tytuł tej refleksji może zabrzmieć dla kogoś prowokacyjnie, ale na pewno dotykamy tu kluczowej kwestii, którą powinniśmy sobie wyjaśnić, zanim podejmiemy na nowo praktyki postne podczas tegorocznego przygotowania do Świąt Wielkanocnych. Czym jest post? Celem samym w sobie czy też środkiem lub narzędziem pomagającym w osiągnięciu innych celów, o wiele głębszych i poważniejszych? Spójrzmy na ten problem w świetle tekstów biblijnych.

Nienawidzę waszych świąt

Wśród tekstów pozostawionych przez proroków Izraela znajdujemy wiele takich, które bardzo krytycznie odnoszą się do praktyk religijnych w Izraelu. Przytoczony na wstępie tekst jest łagodnym w swojej wymowie przykładem nauczania proroków. Już na samym początku księgi Izajasza znajdujemy tekst krytycznie odnoszący się do wszelkiego rodzaju ofiar i praktyk religijnych, które odbywały się w świątyni jerozolimskiej: *Prześciancie składania czczych ofiar! Obrzydłe Mi jest wznoszenie dymu; święta nowiu, szabaty, zwoływanie świętych zebrań... Nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości. Nienawidzę całą duszą waszych świąt nowiu i obchodów; stały Mi się ciężarem; sprzykrzyło Mi się je znosić! Gdy wyciągniecie ręce, odwróć od was me oczy. Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi (Iz 1,13-15).*

Głównym obiektem ataków proroka Izajasza i współczesnych mu proroków, Micheasa i Amosa, jest religijność, która jest celem samym w sobie i która jest praktykowana w oderwaniu od życia czy wręcz w jawnej z nim sprzeczności.

W VIII w. przed Chrystusem, bo w tym czasie żyli wspomniani prorocy, zarówno królestwo południowe jak i północne Izraela przeżywały okres rozkwitu i dobrobytu. Niestety, wraz z poprawą poziomu życia nastąpiło też pogorszenie obyczajów i znaczne odstępstwo od prawa Bożego wyrażonego w przymierzu z Bogiem. W życiu codziennym, w relacjach między Izraelitami dochodziło do wielu wypaczeń, nadużyć i niesprawiedliwości.

Największe jednak oburzenie proroków budzi to, że skandaliczny styl życia i niesprawiedliwości nie przeszkadzają Izraelitom w realizowaniu praktyk religijnych. Nadal składają oni ofiary w świątyni, sprawują z wielką pompą święta i uroczystości religijne. Co gorsza, prak-

tyki religijne służą do uspokajania sumienia tych, którzy je realizują, co trafnie ujmuje działający nieco później prorok Jeremiasz: *Kraść, zabijać, cudzołożyć, przysięgać fałszywie, palić kadzidło Baalowi, chodzić za obcymi bogami, których nie znacie... A potem przychodzicie i stajecie przede Mną w tym domu, nad którym wzywano mojego imienia, i mówicie: „Oto jesteśmy bezpieczni”, by móc nadal popełniać te wszystkie występki (Jr 7,9-10).*

Czego żąda Pan od ciebie

Taka fałszywa i obłudna religijność, bez wpływu na styl życia, nie może podobać się Panu, ani prorokom, którzy przemawiają w jego imieniu. Z tekstów zawartych w księgach proroków Starego Testamentu jasno wynika, że w życiu religijnym nie tyle chodzi o mnożenie praktyk religijnych – a już na pewno nie można ich używać do samousprawiedliwienia czy zagłuszania swego sumienia – ile o praktykowanie określonych cnót i wartości wyrażonych w prawie Bożym. Sprawiedliwość społeczna jest najlepszym kultem, który człowiek może ofiarować Bogu: *Powiedziano ci, człowiecze, co jest dobre. I czegoż żąda Pan od ciebie, jeśli nie pełnienia sprawiedliwości, umiłowania życzliwości i pokornego obcowania z Bogiem twoim? (Mi 6,8).*

Prawdziwa odnowa

Przeglądając historie opisane w księgach biblijnych odkrywamy, że post nigdy nie był celem samym w sobie (2 Sm 12,15-23; Jon 3; Jl 2,15-17), natomiast zawsze zewnętrznym wyrazem skruchy, nawrócenia i odmiany życia, bez których sam post byłby niczym innym jak tylko kolejną, wyczerpaną z treści, obłudną praktyką religijną służącą samozadowoleniu i uspokojeniu własnego sumienia.

Zgłębiając uważnie tekst proroka Izajasza cytowany na wstępie, odkrywamy dwie zasadnicze treści, które nadają sens praktykom postnym: odwrócenie się od zła i zmiana niesprawiedliwych struktur społecznych oraz miłosierdzie okazane najbardziej potrzebującym. Tylko wtedy możemy mówić o prawdziwej odnowie i nawróceniu. Tylko wtedy nasze praktyki pokutne będą wyrazem konkretnych treści. W tym duchu nawrócenia i odnowy *posypmy głowy popiołem...*

Jan J. Stefanów SVD



zdjęcia: Józef Ławicki SYD oraz Archiwum „Misjonarza”

Šzczęśliwy w Nysie

Józef Ławicki SVD, Indonezja

WNysie spędziłem cztery lata – od listopada 1959 do 1964 r. Wydarzenia z tego okresu bardzo dobrze pamiętam, ponieważ czułem się tam bardzo dobrze.

Po osiągnięciu kwalifikacji jako ślusarz, kierowca i murarz, zostałem przeniesiony do Nysy – dostałem list od prowincjała, że w wyznaczonym dniu muszę się zameldować u rektora tamtejszego domu. Dostałem się pod komendę br. Szczepana SVD, starszego już ale w pełni sił werbisty, który pracował dużo i wymagał też dużo. Ja, przyzwyczajony już w Pieniężnie do różnych zajęć, i tutaj dostałem wiele obowiązków – dziś dziwię się, że wszystkiemu mogłem sam podolać. Nie było jednak wymówki – trzeba było robić, co zlecił przełożony.

Zabrałem się więc do roboty. Najpierw dostałem pracę w ogrodzie, bo akurat było sprzątanie warzyw. Muszę powiedzieć, że czas w ogrodzie był dla mnie wielką próbą powołania, bo dostałem się między młode dziewczęta, którym wpadłem w oko. Więc wieczorami musiałem modlić się przed obrazem Matki Boskiej, by mi pomogła przejść przez tę próbę ogniową. Muszę przyznać, że gdyby nie modlitwa, to nie wiem, czy jeszcze dzisiaj byłbym werbistą.

W kilka dni po przyjeździe trzeba było naprawić światło w kościele parafialnym. Idąc tam, zobaczyłem harmonium. Coś mnie podkuśiło, by troszkę sobie pograć na tym instrumencie. Muzykę usłyszał o. Podbiel i szybko przybiegł, zaciekawiony kto gra. Stwierdził, że ładnie gram i w związku z tym



Wszystko, czego br. Józef nauczył się w Nysie, przydało mu się później na misji w Indonezji...





br. Józef Ławicki SVD

mam grać w kościele. Wykręcałem się, że na organach nigdy nie grałem. Stało się jednak na tym, że mam grać na wszystkich Mszach – najpierw w każdą niedzielę, potem już codziennie. Tym sposobem do moich obowiązków należały prace w ślusarni, naprawy elektryczne, prace w ogrodzie, jako kierowca i organista.

Ale nie koniec na tym. Przyszedł następny rozkaz: zrobić prawo jazdy zawodowe. Trzeba było więc uczyć się

nocami. Następną umiejętność, jaką mi przyszło zdobyć, to praca w masarni – w tym celu na nauki pojechałem aż do br. Kazimierza do Pieniężna. Po kilku dniach wróciłem, chyba niezłe wyedukowany, bo współpracownicy zjadali moje wyroby mięsne, aż im się uszy trzęsły. Z czasem doszły jeszcze dwa zajęcia: w piekarni i młynie. Młynem bowiem opiekował się brat, już w podeszłym wieku i do tego chory. Więc rektora domu litość wzięła i ja miałem bratu pomagać. Jednak tutaj natrafiłem na dodatkową trudność – językową: wtedy nie umiałem niemieckiego, a brat polskiego. Jednak do odważnych świat należy! Więc tylko patrzyłem, jak on pracuje i udało się! Wkrótce sam mogłem upiec chleb, a brat tylko się uśmiechał i patrzył z zadowoleniem. Podobnie było z pracą w młynie – tu też mogłem się tylko przyglądać, a potem sam musiałem sobie radzić, gdy zostawałem sam na stanowisku.

Tak wyglądała moja praca: codziennie inne zajęcie i wykonywanie innego zawodu. Trzeba dodać, że każdy z tych zawodów zwykle wymaga dłuższego czasu na opanowanie, tymczasem mnie udało się nauczyć tego wszystkiego w krótkim czasie, co uznałem za szczególną łaskę Bożą.

Pomimo wielu obowiązków i natłoku pracy, byłem w Nysie szczęśliwy. I chętnie przywołuję we wspomnieniach tamten czas – po 56 latach w zakonie i 40 latach na misjach na Flores w Indonezji. Zastanawiam się tylko czasami, kto mnie zastąpi i pójdzie w moje ślady, by nieść dalej Bożą sztafetę – by być misjonarzem dobroci i pokoju.



felieton

DAR NADZIEI

Pierwsza encyklika Benedykta XVI *Deus caritas est* mówiła o chrześcijańskim znaczeniu miłości. Druga *Spe salvi* dotyczy także „centralnego słowa wiary” – nadziei.

Zapewne to nie przypadek, że Ojciec Święty poświęcił swoją uwagę właśnie tym dwóm, najważniejszym pojęciom chrześcijaństwa. Szczególnie, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że Ojciec Święty wciąż przywołuje wiarę, integralnie związaną z miłością i nadzieją. A zatem pojęciom, które co prawda w tradycji chrześcijańskiej mają ściśle określony sens, ale – w powszechnym rozumieniu – w XX w. ulegały wielokrotnym przewartościowaniom i różnorodnym interpretacjom. Przede wszystkim pod wpływem tragicznych doświadczeń, mających swoje źródło w wojnach i totalitaryzmach. Ale też ze względu na znaczące jakościowo zmiany cywilizacyjne i globalizację.

Świat bez Boga jest światem bez nadziei – pisze papież. Mimo wszelkich przeciwności i ograniczeń, pojęcia te jednak pozostały w swych najgłębszych znaczeniach, kontekstach i odniesieniach integralnie związane z tym, co stanowi o naszym człowieczeństwie.

Te dwie wspomniane encykliki to teologiczna i filozoficzna zachęta do tego, byśmy jeszcze raz zastanowili się nad darami, jakie otrzymaliśmy od Boga, to znaczy darami wiary, nadziei i miłości. A więc i zachęta do otwarcia naszych serc na te dary.

Właściwie każdą chwilę naszego codziennego życia wypełnia jakaś mała nadzieja. Bez niej nie postawilibyśmy żadnego kroku. Te małe nadzieje tworzą swoistą mozaikę, o której możemy powiedzieć, że opowiada o naszym życiu, a zatem i o tej wielkiej nadziei, dzięki której nadajemy naszemu ziemskiemu pielgrzymowaniu ostateczny sens. Właśnie „to ta wielka nadzieja – pisze papież – oparta na Bożych obietnicach, dodaje nam odwagi i ukierunkowuje nasze działanie w chwilach dobrych i złych”.

Nadzieja związana jest ze zbawieniem, ale też zbawienie to nadzieja. W „nadziei już jesteście zbawieni” – mówi św. Paweł. I właśnie te słowa znalazły się na początku encykliki Benedykta XVI, bo one najpełniej wyrażają niezwykle bogaty kontekst, w którym ta wartość się pojawia. A ponadto „nadzieja” ma wymiar nie tylko jednostkowy, dotyczący każdej osoby ludzkiej, ale też wspólnotowy i społeczny. Bo co prawda, każdy człowiek osobno otrzymuje łaskę wiary, to jednak nie żyje na pustyni, ale razem z innymi i w różnorodnych relacjach z bliźnimi. Większość z nas, np. ma nadzieję na lepszy świat. Ale także w tym przypadku mamy do czynienia z nadzieją bardzo potrzebną, choć wciąż oddalającą się i nieuchwytną.

„Kto ma nadzieję, żyje inaczej; zostało mu dane nowe życie” – pisze papież. I to zarówno w sensie jednostkowym, jak i szerszej – rodzinnym, wspólnotowym czy społecznym. Ale czym jest owa nadzieja? Przede wszystkim wielką tajemnicą. Ojciec Święty, rozważając ten temat, przywołuje myśli św. Augustyna, dotyczące właśnie tych podstawowych doświadczeń człowieka, na które składają się sprzeczności i nadzieje. Píše, że prawdziwą nadzieją jest często to, co nieznane, i to może być inspiracją zarówno do czynów dobrych, jak i złych. Dlatego tak wielkie znaczenie mają doświadczenia miłości, bo ostatecznie przez nią możemy być odkupieni. A fundamentem nadziei jest Bóg.

Henryk Jerzmański



Henryk Jerzmański

Poświęcenie skrzyni misyjnej

W pierwszą niedzielę Adwentu, 2 grudnia ub.r., w kościele Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie o. Piotr Sokołowski SVD poświęcił skrzynię misyjną zawierającą nagłośnienie do kościoła w Kunjingini (Papua Nowa Gwinea) oraz tabernakulum do kaplicy seminarialnej w Fatimie w archidiecezji Mount Hagen (Papua Nowa Gwinea). Pierwszy projekt mógł być zrealizowany dzięki zbiorce pieniędzy zorganizowanej przez Referat Misyjny w Pieniężnie w ramach werbistowskiej adwentowej akcji pomocy Kościołowi misyjnemu w 2006 r., zaś drugi dzięki podobnej akcji wielkanocnej w 2007 r. Zarówno o. Janusz Skotniczy SVD, który prosił o nagłośnienie do istniejącej już świątyni, jak i o. Zdzisław Karczewski SVD, który



foto. Józef Mróz SVD

zwrócił się o pomoc przy zakupie tabernakulum, dziękują wszystkim Przyjaciołom i Dobrodziejom misji za duchowe i materialne wsparcie ich dzieła.

Marcin Milczanowski SVD

Wietnamczycy z pielgrzymką w Częstochowie

W dniach 12 i 13 listopada ub.r. 50 Wietnamczyków mieszkających w Polsce razem z o. Edwardem Osieckim SVD i o. Joachimem Vo Thanh Khanh SVD, duszpasterzami wietnamskich katolików z Ośrodka Migranta Fu Shenfu w Warszawie, odbyło pielgrzymkę na Jasną Górę w Częstochowie i do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Pielgrzymi wzięli udział w Mszach św. odprawionych przez werbistów w kaplicy Cudownego Obrazu NMP Częstochowskiej oraz w kaplicy św. Faustyny. W drodze powrotnej odwiedzili kopalnię soli w Wieliczce k. Krakowa.

W homilii na Jasnej Górze o. Osiecki wskazał na podobieństwo kultu maryjnego w Polsce i w Wietnamie, przyrównując Matkę Boską z La Vang do Matki Boskiej



foto. Józef Kotschy-Wilk

Częstochowskiej. Wietnamczycy, podobnie jak Polacy, w trudnych momentach swojej historii i życia zawierają bezgranicznie wszystkie swoje sprawy Maryi, Matce Boga i Matce Kościoła. „Modłę się – powiedział do Wietnamczyków na zakończenie pielgrzymki – byćście mogli rozwinąć tutaj skrzydła i pracować dla dobra Polski i Wietnamu. Wasza obecność tu i modlitwa jest dla nas świadectwem, że chrześcijaństwo w Wietnamie jest równie silne jak w Polsce.”

Jędrzej Karpiński

Spotkanie misyjne w bibliotece

13 listopada ub.r. Filię Biblioteczną nr 8 Książnicy Płockiej odwiedził o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie i Muzeum Misyjno-Etnograficznego.

Nasza współpraca z werbistami rozpoczęła się w 2003 r., kiedy biblioteka włączyła się do akcji „Każdy znaczek wspiera misję”, „Okulary dla Ghany” i „Kule nadziei”. Spotkanie z o. Dudarem było okazją do podsumowania dotychczasowej zbiórki znaczków i okularów oraz przekazania ich na cele misyjne. Od początku akcji czytelnicy naszej biblioteki zebrali 58 500 znaczków i 365 par okularów.

O. Dudar spotkał się w bibliotece z dziennikarzami „Gazety Wyborczej”, „Tygodnika Płockiego”,



foto. Archiwum SVD

„Sygnałów Płockich” i „Naszego Miasta” (dodatek do dziennika „Polska”). Rozmowa z przedstawicielami prasy dotyczyła pracy misyjnej werbistów oraz akcji misyjnych. Misjonarz werbista przybliżył też sylwetkę założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego – św. Arnolda Jansseny oraz o. Mariana Żelazka, Ojca Trędowatych w Indiach. Na spotkaniu z misjonarzem byli też seniorzy z osiedlowego klubu „Złota Jesień”. Ciepło przyjęty i zachęcony do wspomnień z posługi misyjnej, o. Dudar opowiadał zebranych o obrzędach pogrzebowych i kulcie zmarłych w Papui Nowej Gwinei. Wspominał też pobyt w Meksyku i tamtejszą tradycję związaną z obchodami święta Trzech Króli. Opowiadał też o pracy o. Franciszka Filara na rzecz najuboższych w Panamie, pracy misyjnej z narażeniem życia w Nikaragui, działalności w Kostaryce i zwyczajach kulinarnych na Filipinach. Mówiąc o zbieraniu okularów dla Ghany, o. Dudar zaprezentował film o działalności tamtejszej przychodni św. Arnolda Jansseny, którą prowadzi werbista, br. Andrzej Kędziora.

Misyjne spotkanie z seniorami miało nieoficjalny charakter. Wspólnie zaśpiewaliśmy krótką piosenkę-modlitwę w dialekcie papuaskim: *Tende Pene, Jesus Namba na* (Ja kocham Jezusa, Jezus kocha mnie). Uczestnicy spotkania zostali obdarowani przez o. Dudara kalendarzami misyjnymi, a biblioteka otrzymała również książki i czasopisma o tematyce misyjnej oraz film „Testament Ojca Mariana”.

Z niecierpliwością czekamy na następne spotkanie! Już zbieramy znaczki, okulary i kule ortopedyczne.

Aleksandra Gawlik,

Filia Biblioteczna Nr 8 Książnicy Płockiej

POGŁĘBIĆ WIARĘ DZIECI

O. Jerzy Faliszek SVD z Argentyny chce wydać książkę o tematyce religijnej, aby pogłębić wiarę i usystematyzować wiedzę religijną dzieci i młodzieży. Dzięki Waszej pomocy książka ta będzie mogła trafić nawet do najuboższych rodzin.

o. Wiesław Dudar SVD

Ewentualne wpłaty na konto z dopiskiem

POGŁĘBIĆ WIARĘ DZIECI:

Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

MISJONARZE NIEPOŻĄDANI

13 misjonarzy – księży i zakonnice – zostało wydalonych przez rząd Erytrei, który dąży do znacjonalizowania majątku wspólnoty katolickiej, tak jak to wcześniej uczynił z Kościołem prawosławnym. Rząd patrzy na misjonarzy jak na niewygodnych świadków, dlatego stara się ich pozbyć z kraju. „Władze starają się przejąć kontrolę nad religią, tak jak to wcześniej uczyniły z innymi sferami życia” – mówi wydany o. Fiorenzo Losa. Jak opowiada, ludność cierpi głód i niesprawiedliwość. „Władze konfiskują zbiory rolników, pozbawiając ich środków do życia. Dlatego wołają, by w kraju nie było zagranicznych misjonarzy mogących opowiedzieć o tej niepokojącej sytuacji na forum międzynarodowym”. Księża i zakonnice są wcielani siłą do wojska.

KATECHISCI GINĄ ZA WIARĘ

W Ameryce Południowej za wiarę giną katechisci. Dla wielu bowiem mieszkańców tego kontynentu prawda, że Bóg jest miłością, jest niewygodna. „Na terenach misyjnych katechisci pełnią bohaterską służbę. Wielu z nich oddaje życie za wiarę” – poinformował na łamach „L'Osservatore Romano” kard. Claudio Hummes, prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa. W Ameryce Łacińskiej wciąż giną ludzie, których jedyną winą jest to, że są katechistami. Dodał, że podobnie jest w Afryce.

ATAKI NA CHRZEŚCIJAN

W ciągu 20 miesięcy ub.r. w Indiach przeprowadzono 464 ataki na chrześcijan. Najwięcej wystąpień przeciw wyznawcom Chrystusa było w stanie Karnataka (87), dużo też odnotowano w Madhya Pradesh. Większość zająć miała charakter masowy. Raport w tej sprawie do indyjskiej Narodowej Komisji Praw Człowieka przesłała indyjska organizacja pozarządowa – Światowa Rada Indyjskich Chrześcijan. Wynika z niego, że policja w większości wypadków odmawia rejestrowania ataków lub nie przeprowadza śledztwa, a często zgłoszenie zajścia obraca się przeciwko ofiarom przemocy.

WIĘKSZA POPULARNOŚĆ SANKTUARIÓW

Stale rosnący napływ pielgrzymów odnotowano w 14 najważniejszych sanktuariach maryjnych w Chinach. W maju ub.r. najliczniejsze rzesze odwiedzały Jinshan w prowincji Shandong, Sheshan w diecezji szanghajskiej oraz Fuzhou w prowincji Fujian. Do każdego z tych sanktuariów maryjnych zawitało 20-30 tys. pielgrzymów, z których większość to katolicy, jednak coraz liczniejszą grupę stanowią też niechrześcijanie. Sytuacja ta sprowokowała władze tych diecezji do prac na rzecz poprawienia warunków bytowych, a także lepszego przyjęcia duchowego pielgrzymów: rozprowadzane są książeczki wprowadzające w wiarę katolicką, w czasie Komunii św. niechrześcijanie mają możliwość podejść do kapłana ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i przyjąć błogosławieństwo, nie przyjmując Hostii.



Czego uczy mnie Afryka?

(cz. 1)

**Dorota Łajło,
Zimbabwe**



– Chcesz jechać ze mną na Mszę?

– Jechać?

Zastanawiam się chwilę, wszak kościół jest jakieś 6 metrów od pokoju, który obecnie zajmuję. To tu, każdego poranka, przez uchylone okienko pokoju gościnnego plebanii w Nkecie budzi mnie niesamowity śpiew, dźwięki bębnow i grzechotek.

Uwielbiam te poranki, to niezwykle, szczerze i nabożne muzykowanie Afrykańczyków.

Wtedy prędko zrywam się z łóżka i po szybkiej, porannej toalecie w dwa kroki i dwie sekundy jestem w kościele. Okazałam, pięknym kościele Świętej Rodziny w Nkecie, w jednej z dzielnic Bulawayo, drugiego co do wielkości miasta w Zimbabwe, w którym od kilkunastu lat proboszczem jest o. Zbigniew Ołdyński, polski misjonarz werbista. Kościół ten przyciąga mnie, gościa, najpiękniejszym śpiewem ku czci Boga, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Ludzie tu są niezwykle otwarci i pełni szacunku dla gości. Nigdy, w żadnym kościele – nawet w tych najpiękniejszych, najstarszych i najbardziej okazałych w Europie – nie czułam się taka niewielka i ma-

lutka wobec wielkości Boga i niepojętej wielkości istnienia w ogóle. A także tu, przed zwyczajnymi ludźmi, których wiara wydaje mi się bezgraniczna.

Ta moja małość wbrew pozorom dodaje mi siły.

Modłę się więc w najprostszy sposób, w jaki potrafię – jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką i biegałam do kościoła w malutkiej, rodzinnej wiosce. Tu, w kościele w Afryce znowu czuję się dzieckiem. Modłę się głośno i cicho na przemian, a prośby, które kieruję do Boga, są jakby bardziej wyraziste.

Przyglądam się na modlitwie mieszkańcom Zimbabwe. Przyglądam się oddaniu o. Zbigniewa i postrzegam świat i siebie samą w kontekście kilku niesamowitych chwil w czasie każdej Mszy św. na misji. Myślę wtedy, że wystarczy mi tego na następne pół życia, że wystarczy mi tych chwil, by się nimi dzielić.

Myślę wtedy, że dzięki temu nauczę się lepiej żyć i patrzeć na mój europejski świat, kiedy wrócę do domu w Polsce. Myślę wtedy, że Afryka uczy zrozumienia – trzeba tylko być pilnym uczniem.



Radość? Rozpacz? Uniesienie?





ajlo

Tu, na misji w Bulawayo wspominam oddanie o. Henryka Ślusarczyka i o. Andrzeja Fecki, których poznałam w Angoli. Dziękuję i podziwiam o. Zbigniewa Ołdyńskiego za oddanie w posłudze. Dla nich Afryka równa się Droga życia, Afryka równa się Misja życia, Afryka równa się Pasja życia. Tak można by opowiadać o wielu misjonarzach.

– Jedziesz? – o. Zbyszek ponawia pytanie.

– Jasne – odpowiadam.

Pakujemy się do jego toyoty, starego ulubionego auta misjonarza. Jedzie z nami dziewczyna, która ma nam wskazać drogę i dom. W aucie dowiaduję się, że jedziemy na drugą Mszę żałobną, którą o. Zbyszek odprawi



Przyjechałam, żeby naprawdę poznać życie innych ludzi...

w domu rodzinnym zmarłego siedemnastolatka, który zginął od uderzenia pioruna. „Smutna Msza będzie – myślę – ale poznawać misję, być jak najbliżej codziennej Afryki, zwyczajnych dni, to jest coś.” Dlatego tu przyjechałam, w końcu dla tego jestem w Afryce. Po to, by gdzieś pomiędzy podziwem dla afrykańskiej przyrody, w przerwach między zaglądaniem w oczy żyrafie i polowaniami z aparatem na lwy i słonie, tak naprawdę poznawać życie innych ludzi i tę odmienność wszystkiego, nieznanego mi w Polsce i Europie.



W kościele pw. Świętej Rodziny



WŚRÓD TYCH, K

W Irlandii pracuje obecnie ok. 150 tys. Polaków. Język polski słyszy się bardzo często na ulicy, w szkołach, w barach, w parku... i coraz częściej w kościele.

zdjęcia: Tadeusz Durajczyk SVD, Jerzy Grzybowski



O. Tadeusz Durajczyk SVD



Śpiewając Bogu
– we wspólnocie
Spotkań Mażeńskich
w Dublinie



Polski ślub w kościele w Athlone w Irlandii. W środku o. Marek Kościółek SVD, pierwszy z lewej o. Tadeusz Durajczyk SVD



KTÓRZY „ZA CHLEBEM”

Coraz więcej Mszy św. sprawowanych jest w języku polskim. Kościół zapełnia się wtedy ludźmi młodymi. W pracę duszpasterską wśród nich włączyli się polscy werbiści.



Tomek zajmuje się w Irlandii renowacją starych mebli



Na zdjęciu w tle: miedze w Irlandii gęsto obsadzone drzewami w celu ochrony przed wiatrem



W czasie Mszy św. dla Polaków w kościele w Portlish dzieci w czasie modlitwy *Ojcze nasz* otaczają ołtarz wraz z o. Tadeuszem

WŚRÓD TYCH, KTÓRZY „ZA CHLEBEM”

Z o. Tadeuszem Durajczykiem SVD, duszpasterzem Polaków w diecezji Kildare i Leighlin w Irlandii, rozmawia Jerzy Grzybowski

– *Ilu Polaków przebywa obecnie w Irlandii?*

– W 2006 r. w *Personal Public Service* było zarejestrowanych 150 tys. Polaków. Jest to dość prawdopodobna liczba, gdyż zarejestrowanie się w PPS umożliwia nie tylko załatwienie pracy, ale i wynajęcie mieszkania czy założenie konta w banku. Zarejestrować się w PPS jest bardzo łatwo. Nie oplaca się pracować „na czarno”. Zakładam jednak, że dość duża grupa rodaków nie ma tej rejestracji i numeru irlandzkiego ubezpieczenia społecznego.

– *Czy w Irlandii pracują także imigranci z innych krajów?*

– Polaków jest najwięcej. Na drugim miejscu są Chińczycy, których szacuje się na 60 tys. osób. Jest także bardzo wielu Litwinów i Łotyszy, a także Rosjan. Narasta liczba imigrantów z Afryki i Brazylii.

– *Z jakimi motywami przyjeżdżają Polacy do Irlandii? Czy tylko, żeby zarobić?*

– Przede wszystkim, ale są także tacy, którzy np. w Polsce wyszli z więzienia i tu chcą zacząć życie na nowo. Są też osoby, które uciekły od rodziny, a także

twz. wieczni podróżnicy – ci pracowali już w jakimś kraju poza Polską i przyjechali tutaj, żeby – jak mówią – trochę popracować, a potem być może pojechać np. do Australii. Jest wiele osób, które w Polsce były bezrobotne. Ta grupa jest najbardziej zagrożona alkoholizmem.

– *Czyli niektórzy deklarują zapewne, że wrócą do Polski, a inni – niekoniecznie...*

– 99% przyjeżdżających mówi, że chce zarobić i wrócić do Polski. Nawet ci, którzy w Polsce sprzedali wszystko, żeby tu przyjechać, deklarują, że wrócą do Polski. Tym niemniej następuje integracja z Irlandczykami, co dokonuje się przez dzieci. To one będą warunkować decyzje rodziców co do pozostania w Irlandii lub powrót do kraju. Szkoły irlandzkie są pełne polskich dzieci. W Newbridge, gdzie mieszkam, polskie dzieci mogą spotkać w każdej szkole. Można powiedzieć, że serce jest w Polsce, ale rozum – tutaj.

– *Czy Polacy mieszkają tylko w Dublinie?*

– Na początku ludzie przyjeżdżali do Dublina i „łapali” pracę. Komu nie udało się dostać pracy, jechał dalej – na zachód i południe. W ten sposób z czasem również na zachodzie i południu Irlandii powstały duże skupiska naszych rodaków. Właściwie w całej Irlandii w każdym miasteczku mieszka mniejsza lub większa grupa Polaków. Niestety, zagrożeniem są zamknięte grupy, tworzące swoiste polskie getta, podlegające różnym, współczesnym zagrożeniom.

– *Jaki wpływ ma emigracja na więzi rodzinne?*

– Na ogół mąż przyjeżdża pierwszy i potem „ściąga” rodzinę, ale nie zawsze. Czasem bowiem rodzice wychodzą z założenia, że zmiana szkoły z polskiej na irlandzką będzie niekorzystna i żona z dziećmi zostaje w Polsce. Jest to także korzystniejsze finansowo, ale niekorzystne dla więzi rodzinnych. Polacy starają się wracać do Polski na święta, ale przy tej liczbie osób linie lotnicze są w stanie obsłużyć tylko nielicznych. A podróż innym środkiem transportu wiąże się z potrzebą dodatkowych dni wolnych, na co Polacy nie mogą sobie pozwolić, bo tracą pracę.

– *Do Irlandii przyjeżdża jednak bardzo dużo młodzieży, która nie założyła rodziny.*

– Tak, ale na ogół mają już chłopaka lub dziewczynę. Zwykle znają się z Polski. Tu na ogół mieszkają

zdjęcia: Tadeusz Durajczyk SVD, Jerzy Grzybowski



Polski bar i polskie sklepy w Dublinie



nr 2/2008

razem, ale myślą o ślubie i tu przygotowują się do małżeństwa. Jednak sam ślub ma miejsce zazwyczaj w Polsce, bo można zaprosić więcej osób, a i koszty są znacznie mniejsze. Decyduje też przywiązanie do ojczywych tradycji.

– *Co robią Polacy w Irlandii? Gdzie pracują?*

– Niektórzy przyjeżdżają tylko na kilka miesięcy, np. na wakacje – pracują w pubach, pomagają w hotelach, opiekują się dziećmi. To praca dorywcza. Jeżeli decydują się zostać dłużej, szukają pracy jako tynkarze, hydraulicy, piekarze, sprzedawcy, zwłaszcza kierowcy. W ub.r. miałem ok. 100 samochodów w Newbridge do poświęcenia na św. Krzysztofa. Przyjeżdżali samochodami osobowymi, TIR-ami, ciężarówkami. Wprawiali tym Irlandczyków w osłupienie. Polacy startują także w konkursach na urzędników, np. w bankach. Bardzo poszukiwane są polskie sekretarki w szkołach, no bo są polskie dzieci.

– *Czy są to tylko ludzie młodzi?*

– Głównie, ale przyjeżdżają także starsi. Często są to rodzice zaproszeni przez dzieci. Podejmują wtedy prace dorywcze.

– *Czy szukają kościoła?*

– Niestety niewielu, ale liczba uczęszczających do kościoła rośnie – szacuję, że wynosi ona ok. 10-20%. Na podległym mi terenie mieszka ok. 20 tys. Polaków, a do kościoła chodzi ok. 2 tys. W Dublinie są teraz trzy kościoły, w których regularnie odprawia się Msze św. po polsku. W każdym większym mieście w Irlandii jest Msza św. w języku polskim, którą odprawia się albo w każdą niedzielę, albo raz lub dwa razy w miesiącu. Na każdej Mszy jest co najmniej ok. 100 Polaków. Kościół katolicki w Irlandii chce, by Polacy jak najszybciej zasymilowali się i nie tworzyli polskiego duszpasterstwa na większą skalę. Trochę się tego obawiają. Jednak Polacy chcą chodzić na Msze św. w ojczystym języku, chcą spowiadać się po polsku i śpiewać polskie kolędy.

– *Czy, mimo wszystko, są świadectwem wiary dla Irlandczyków? Czy można spodziewać się, że wpłyną na ożywienie wiary w Irlandii?*



O. Tadeusz udziela chrztu



Na Msze przychodzi coraz więcej Polaków



Informacje o polskich nabożeństwach przed kościołem w Dublinie

– Polskie duszpasterstwo rozwija się bardzo dynamicznie, w każdej diecezji jest polski kapelan, przybywa wiernych, coraz więcej jest sprawowanych Eucharystii, stale budowana jest struktura polskiego duszpasterstwa. Wchodzimy tutaj z naszymi narodowymi tradycjami, np. nie zapominamy o pasterce, święceniu pokarmów na Wielkanoc, tradycyjnej formie spowiedzi itd. Na nowo wnosimy to, co tutaj było a zostało zapomniane. Jesteśmy w tym dynamiczni i konsekwentni. Pokazujemy, że mimo zmieniającego się świata możemy być stali i wierni Bogu, jednocześnie nie odrzucając tego, co nowoczesne i modne. Myślę, że nasza autentyczność przyciąga trochę Irlandczyków. Często także oni przychodzą na Mszę w języku polskim, a ja serdecznie ich przyjmuję.

– *Ilu polskich księży pracuje teraz w Irlandii?*

– Jest ponad 30 polskich kapłanów we wszystkich diecezjach. To jednak wciąż za mało.

– *Kto z werbistów pracuje jeszcze wśród Polaków w Irlandii?*

– o. Marek Kościółek jest duszpasterzem w Athlone, o. Krzysztof Sikora w Knock. Po ukończeniu kursu językowego pozostanie w Irlandii o. Kazimierz Szalaj.

– *Co poza Mszą św. proponują Polakom duszpasterze?*

– Przed każdą Mszą jest czas na spowiedź. Przychodzi bardzo dużo ludzi. Po Eucharystii są spotkania przy kawie czy herbacie, ktoś przyniesie ciasto. Chodzi o to, by się spotkać, pobyć razem. Jest dużo chrztów dzieci z małżeństw, ale także ze związków nieformalnych i samotnych matek. Trudno jednak organizować stale duszpasterstwo, gdyż jedni przyjeżdżają, drudzy



O. Tadeusz Durajczyk SVD
w kościele w Newbridge

wyjeżdżają, trudno się na nich oprzeć. W Newbridge założyłem klub dyskusyjny. Wydajemy w Irlandii pismo „Wspólnie – Wiadomości Katolickich Wspólnot Polonijnych”. W Newbridge, Portlaoise, Carlow organizujemy andrzejkę, Sylwestra, ostatki, majówkę, wigilijny wieczór itd. W tym roku chcemy zorganizować procesję Bożego Ciała – to zwyczaj zapomniany w Irlandii. Mam też zamiar otworzyć przy parafii Klub AA. Chcę powalczyć o założenie w Newbridge niedzielnej szkoły polskiej – jest już kilka takich w Irlandii. Nie pomijamy tutaj świętowania polskich świąt religijnych, jak np. uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej, i narodowych, np. Święta Niepodległości, 11 listopada. Staram się w duszpasterstwie akcentować to, co polskie i narodowe.

– Czy organizuje się pielgrzymki?

– Co roku pielgrzymujemy do Knock – głównego sanktuarium maryjnego Irlandii. Tam właśnie w każdą niedzielę o. Krzysztof Sikora odprawia Mszę św. po polsku. Specyfiką objawienia w Knock jest to, że Matka Boska ukazała się tam razem ze św. Józefem i św. Janem Ewangelistą. Matka Boża ukazała się tam w bardzo trudnym dla Irlandczyków czasie, kiedy cierpieli głód.

– Masowo emigrowali wtedy do USA...

– Tak, w Ameryce żyje dwa razy więcej Irlandczyków niż w samej Irlandii. Na przełomie XIX i XX w. doświadczyli w kraju bardzo trudnych warunków ekonomicznych. Zostali życzliwie przyjęci w Ameryce, a teraz na ogół bardzo życzliwie przyjmują Polaków tu, w Irlandii. Historia zatoczyła krąg.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.



KRZYŻ ŚW. BRYGIDY

Św. Brygida (ok. 453–525) w wieku 14 lat koło miasteczka Kildare zbudowała dla siebie pustelnię, od której zaczął się rozwój klasztorów w Irlandii. Pewnego razu odwiedziła umierającego wodza klanowego, poganina. Kiedy modliła się za niego, mimowolnie splatała różne gałązki w formę krzyża. Człowiek ów dowiedział się od niej o znaczeniu tego symbolu chrześcijaństwa, nawrócił się i został przed śmiercią ochrzczony. Do dzisiaj żywa jest w Irlandii tradycja plecienia na 1 lutego „krzyży św. Brygidy” w nadziei, że będą one ochraniać dom przed złem przez następny rok.

Św. Brygida wraz ze św. Patrykiem jest patronką Irlandii. Brygidy Irlandzkiej nie należy mylić z Brygidą Szwedzką.

Tshegofats

Estera Serafin CSDC

Rano zrobiłam obchód wokół misji. Cisza, słońce już wysoko na niebie. Tuż za płotem zobaczyłam „osiedle” murzyńskie. Bieda. Domki gliniane pokryte strzechą albo namioty z blachy. Płoty z patyków, kury. Kobiety „średniowiecznym” sposobem przesiewały kukurydzę, aby ją stłuc na mąkę. Inny świat.

Po śniadaniu odmówiliśmy wspólnie Jutrznę z uroczystości św. Piotra i Pawła i rozeszliśmy się do swoich zajęć. Razem z Wiciem poszłam do przedszkola. Tam się działo! – gra w nogę dziurawą piłką, sesje zdjęciowe, huśtawki, śpiewy i tańce. Dzieciaki szalały, zwłaszcza sieroty, których rodzice zmarli na AIDS. Wyróżniali się zachowaniem, bo przy niemal każdej sposobności szukały okazji do przytulenia się. Prawdziwym hitem stał się refren hymnu młodzieży, którego uczyłam w sebińskiej parafii. Dzieci szybko chwyciły melodię i słowa, nie wspomnę pań nauczycielek, które przy śpiewie tak ruszały biodrami, że ja pewnie musiałabym chodzić miesiąc na kurs tańca. *Jesus Christ, You are my love – allelujah!*

Przed lunchem usiedliśmy ze Sławkiem, który z pasją zaczął snuć opowieści misyjne – jak znalazł się w Botswanie, o powołaniu, o organizacji przedszkola.

Popołudnie spędziliśmy na wyprawie do skalnego osiedla z rysunkami Buszmenów w Kalakamati. Towarzyszyła nam mała Nono, czyli Tshegofatso (tzn. błogosławieństwo), córka gospodyni z misji, niezwykle uroczą i rozmowną jak na swój wiek. Szybko nawiązałyśmy bliską relację. Aż miło było słuchać z ust tego dzieciątka: *You are my friend...I love You*. Tak więc poskakaliśmy po skałkach, zachwyciliśmy się



S. Estera z Nono pod bananowcem

tso i Nshakazhogue

rysunkami, próbując wyobrazić sobie, co Buszmeni chcieli przez to utrwalić i przekazać następnym pokoleniom.

W Sebinie nie było wody. Pewnie coś się zepsuło w wiosce. Oszczędzaliśmy każdą kroplę.

W krainie wysuszonych rzek zabrakło wody. Sławek zaraz udzielił nam instrukcji, jak korzystać z toalety przy minimalnym zużyciu wody, którą włączała Kay (gospodyni z misji) z zapasowego baniaka. To dopiero doświadczenie.

Nono bardzo zaprzyjaźniła się z nami, białymi. Wieczorem poszliśmy razem na Eucharystię. Modliliśmy się o to, abyśmy kochali Kościół. Wzruszyłam się i dziękowałam za dar wiary, za Kościół, który jest moim domem. Modliłam się za Kościół afrykański, w którym czułam się jak u siebie. Jesteśmy jedną rodziną, w której nie ma podziałów na kontynenty, kolor skóry. Jesteśmy braćmi i siostrami w Chrystusie.

Na kolację zjedliśmy słodkie afrykańskie ziemniaki. Sławek, towarzyski gość, dalej opowiadał nam o misjach. Jedna myśl towarzyszyła mi tego wieczoru na temat o. Sławka: on kocha Kościół misyjny, jest mu szczerze oddany. Na wideo obejrzelśmy poświęcenie kościoła zbudowanego przez niego w nowej stacji misyjnej – Tutume. To nic, że całość była w języku kalanga – my, poligloci reagowaliśmy na obraz, a nie na słowa. Podczas projekcji zobaczyłam *news*: Jan Paweł II był w Botswanie w 1987 r.

Następny Boży dzień rozpoczęliśmy Mszą św. o godz. 7.30. Po Jutrznii i śniadaniu rozpoczęliśmy misyjną „objazdówkę”. Tym razem kierowcą był, po raz pierwszy tutaj, ks. Mariusz. Nie byłoby to zdarzenie wyjątkowe, gdyby nie to, że w Botswanie jeździ się prawą stroną i kierownica w aucie też jest po prawej. Sławek zabrał nas do budującej się filii Sebiny, tj. do Nshakazhogue.

Mury postawione, okna wprawione bez szyb,
a Msze św. nasz misjonarz odprawia

w garażu z blachy – tzn. nam przypominało to garaż, ale jest to ich kaplica i jednocześnie salka katechetyczna. Zobaczyłam pomoce do nauki religii i katechizm. Wszystko w setswanie.

Potem wyruszyliśmy w stronę Tutume, gdzie powitał nas o. Izaak, który zastępował będącego na wakacjach w Polsce o. Janusza Pruda SVD. Zastaliśmy piękny, zadbane kościół z tabernakulum w stylu afrykańskim. W pokoju Janusza na drzwiach zobaczyliśmy przybitą gwoździem kartkę z przypomnieniem: „zbudować konfesjonał”. Ciekawe! Ja zwykle zapisuję sobie: zadzwonić tam i tam, odebrać to i to, czekać na tego i tego, a tu zapis: „zbudować konfesjonał”. Tu jest taki wymiar zajęć i marzeń. I zastaliśmy w kościele nowy, murowany konfesjonał. Dzięki Bogu udało się.

Kiedy wracaliśmy, zatrzymała nas policja, ale nasz polski kierowca miał potrzebne dokumenty i nawet dostał pochwałę za poprawną jazdę. Oczywiście do radości w tym spotkaniu doprowadził swoimi tekstami o. Sławek.

Po powrocie do naszej misji z Wiciem stworzyłam duet kucharski, który miał zamiar przygotować rybę afrykańską *à la polonaise*. Wszystkiemu przyglądała się bacznie Kay. Ryba nawet wyszła smaczna: powrzucałiśmy na patelnię, co było i udało się. Na obiedzie dodatkowo był ksiądz Botswanańczyk z parafianką – zjadali się. W ramach poobiedniej sjeisty ks. Mariusz, Nono, Wiciu i ja oprawialiśmy stacje Drogi Krzyżowej do kościoła w Sebinie.

Wieczór spędziliśmy w oddalonym od naszej misji o 50 km mieście Francistown, u polskiej rodziny poznanej na lotnisku we Frankfurcie. Było bardzo przyjemnie i gościnnie. Miło spotkać tak daleko od kraju krajanów. Podczas posiłku zadzwoniła do mnie rodzina, która gościła imieninowo u mojej mamy. Wzruszyłam się z radości.



Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu:

O. Józef Huwer SVD (1895–1941)



o. Janusz Brzozowski SVD

Janusz Brzozowski SVD

Urodził się 14 marca 1895 r. w miejscowości Rogów w bardzo pobożnej rodzinie Jana i Joanny Huwerów. Miał czworo rodzeństwa: trzy siostry – Antonię, Annę, Franciszkę oraz brata Edwarda. Jako mały chłopak otrzymał w rodzinie solidne, katolickie wychowanie. Rodzice byli bardzo pobożni. Do dzisiaj rodzina wspomina, że ojciec codziennie przy porannym obrządku w gospodarstwie śpiewał Godzinki ku czci NMP. Był również prowadzącym śpiewy w parafialnym kościele Trójcy Świętej. Matka zabierała małe dzieci na nabożeństwa w kościele. Józef, już będąc małym chłopcem, był ministrantem.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnym Rogowie 3 października 1909 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego, rozpoczynając naukę w gimnazjum w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie. 16 marca 1919 r. udał się do St. Gabriel w Austrii, aby rozpocząć nowicjat. Tam odbył całą formację zakonno-kapłańską. W dniu 29 września 1923 r. złożył śluby wieczyste, 17 grudnia 1924 r. przyjął święcenia diakonatu, a 13 maja 1925 r. święcenia kapłańskie. W latach 1926-1928 był ekonomem w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie. Z powodów zdrowotnych został wkrótce przeniesiony do Bruczkowa, gdzie również pełnił funkcję ekonomy, zarządzając gospodarstwem rolnym oraz ucząc języka niemieckiego i matematyki w Niższym Seminarium. Okazał się umiejętnym gospodarzem. Odznaczał się wielką troskliwością i zapobiegliwością o wszystkich mieszkańców domu. Dbał bardzo o dobre warunki bytowe ludzi pracujących na folwarku, przez co przez niektórych ościennych gospodarzy był uszczypliwie określany jako komunista. Br. Szczepan Racki, który współpracował z o. Józefem w prowadzeniu gospodarstwa w Bruczkowie, pisał: „Czas spędzony razem z o. Huwerem, choć to był czas ciężkiej i trudnej pracy, zaliczam do najszcześniejszych chwil spędzonych w klasztorze”.

Pomyślny rozwój domu bruczkowskiego przerwała II wojna światowa. Dom i gospodarstwo przeszło

pod zarząd niemiecki, a domownicy, w tym również o. Józef Huwer, zostali internowani 14 marca 1940 r. Wkrótce dom zamieniono na obóz dla internowanych – dla okolicznego duchowieństwa. Po kilku tygodniach pobytu w Bruczkowie wszystkim księżom, w tym także Huwerowi, zaproponowano dobrowolny wyjazd do Generalnej Guberni. Nie skorzystali z tej sposobności. o. Huwer uważał, że jako pasterz powierzonej mu trzody (rektor domu) nie może jej opuścić. W dniu 15 sierpnia 1940 r., w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, o. Józef Huwer wraz z innymi internowanymi kapłanami został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie k. Weimaru. Na pożegnanie powiedział do swego współpracownika, br. Szczepana: „Niech się brat nie martwi. Ja już nie wrócę, ale to wola Boża”. Był jak zwykle spokojny. Kiedy wsiadł do ciężarówki, zebrani okoliczni mieszkańcy prosili go o błogosławieństwo.

Stanowiska kapo w obozie powierzano kryminalistom lub komunistom niemieckim, żywiącym szczególną nienawiść do kapłanów i Kościoła. To właśnie oni najczęściej bezpośrednio przyczyniali się do cierpień, a nierzadko także śmierci więźniów. Kapłanów przeznaczono do najcięższej pracy – w kamieniołomach. Praca tam polegała na przenoszeniu kamieni z miejsca urobku na miejsca składowania oraz na wynoszeniu ich na górę do maszyny kruszącej



for. Archiwum SVD

o. Józef Huwer SVD

i samochodów ciężarowych. Księża najczęściej wynosili kamienie na górę. Grupa złożona z kilkudziesięciu więźniów miała obowiązek biegiem udać się do składowanych gładów, wybrać jak największy kamień i z nim na ramieniu ustawić się w kolumnie. Po sformowaniu kolumny następował przegląd trzymany na ramieniu kamieni, aby sprawdzić, czy który nie jest zbyt mały. W takim przypadku delikwent musiał pod razami biec po nowy, odpowiednio wielki gład. Gdy kolumna była gotowa, ruszała ku górze. Praca odbywała się bez przerwy – w upale i w deszczu. Po skończeniu pracy nie wracało się do obozu z pustymi rękoma. Każdy musiał wziąć jak największy kamień na ramię, aby go zanieść do obozu.

6 grudnia 1940 r. wszyscy księża z grupy bruczowskiej zostali wywiezieni do obozu w Dachau. Pozostało jedynie dwóch, w tym o. Józef Huwer. Z okresu od 13 listopada do dnia śmierci mamy jedynie szczątkowe wiadomości. Przed 6 grudnia został przeniesiony na rewir, czyli szpital obozowy, którego celem było nie leczenie, lecz skuteczne mordowanie więźniów. Z okresu od 6 grudnia 1940 r. do 9 stycznia 1941 r. nie zachowały się żadne wspomnienia o jego przejściach obozowych. Nie są nam znane najbliższe okoliczności jego śmierci. Wiadomo tylko, że przebywał w obozowym szpitalu, gdzie wkrótce zmarł 9 stycznia 1941 r.

Drodzy Przyjaciele!

W nocy z 25 na 26 kwietnia br.
(z piątku na sobotę)

w Częstochowie odbędzie się

**VI CZUWANIE
MODLITEWNE RODZINY
ARNOLDOWEJ**

u Tronu Jasnogórskiej Matki Kościoła
z okazji obchodów Roku Świętych
Arnolda i Józefa.

Naszemu spotkaniu i nocnemu czuwaniu
przewodniczyć będzie

bp Jerzy Mazur SVD, ordynariusz ełcki.

Już dziś pomyślcie o tym misyjnym
spotkaniu w Częstochowie.

Szczegółowe informacje są zamieszczone
na werbistowskiej stronie internetowej
oraz w broszurce Referatu Misyjnego
„Wielkanocne Pozdrowienia z Pieniężna 2008”.

Serdecznie pozdrawiam i zapraszam!

Wiesław Dudar SVD

Pożytek z pobożności (historia prawdziwa)

Były to czasy I wojny światowej, rzecz działa się na froncie francuskim. W piękny majowy dzień pewien niemiecki żołnierz wysforował się zanadto przed własne szeregi. Obładowany szczękającymi menażkami i manierkami, zbliżył się do strumyka. Niestety, nie był sam – w pobliskim zagajniku czaiła się grupka francuskich żołnierzy. Niemiec napełnił naczynia wodą, sam się napił, a następnie beztrząsliwie mył w krystalicznej wodzie. Francuscy żołnierze już mierzyli z karabinów w niefrasobliwego wroga. W ich opinii sytuacja przyfrontowa była tak napięta i niebezpieczna, że nie było czasu na branie do niewoli. Wahali się jeszcze z oddaniem śmiertelnej salwy, bo przecież za pierwszym wrogiem mogli zbliżyć się inni...

I oto stała się rzecz przedziwna. Nieopodal rzeczki stała figurka Matki Boskiej. Może niemiecki żołnierz przypomniał sobie, jak to w lepszych czasach uczestniczył w majowych nabożeństwach, bo zerwał kilka

kwitnących gałązek i ozdobił figurkę. Następnie klęknął i modlił się nabożnie kilka chwil, po czym wstał i zaczął się oddalać. Francuscy żołnierze przez cały ten czas trzymali go na muszce swoich automatów, ale coś nie pozwalało im pociągnąć za cyngiel. Może i oni przypomnieli sobie, jak to kiedyś w maju biegali na nabożeństwa majowe? Niemiec odszedł, nie podejrzewając nawet, z jak śmiertelnego niebezpieczeństwa się wywinął! Zaś ciekawi Francuzi wyszli po chwili z kryjówki, podeszli do figurki Matki Boskiej i przypatrywali się umajonej rzeźbie... może się modlili? W tej chwili rozpętało się piekło – na zagajnik, z którego dopiero co wyszli, posypały się granaty. Gdyby się tam jeszcze znajdowali, roznieślioby ich na kawałki...

oprac. Czesław Front SVD

(A. M. Weigl, *Seine Mutter, meine Mutter*,
Altötting 1969, s. 62-68)



syn marnotrawny

która jest dłuższa
droga odejścia
czy droga powrotu

nie potrafię uciec
nigdy tak daleko
żebym nie mógł wrócić

dokąd od Ciebie uciekam
tam jesteś
czekasz

gdyby

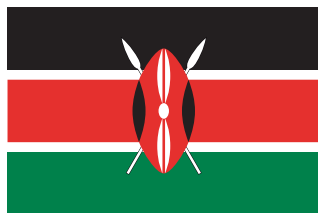
gdyby nie rana z boku
skądże byś wiedział

gdyby nie ciemność wokół
kogo byś widział

gdyby nie cisza głucha
po co byś wołał

gdyby nie blizna na sercu
jak byś pamiętał

ks. Janusz Pasierb,
w: *Butelka lejdejska*, Warszawa 1995
i *Wierzę*, Pelplin 1998



Kenia

Kenia jest państwem we wschodniej Afryce nad Oceanem Indyjskim. Większą jego część stanowi pokryty sawanną płaskowyż. Zachodnią część tego płaskowyżu rozcina Wielki Rów Afrykański. W obrębie Rowu wznoszą się masywy wulkaniczne, najwyższe to: Kenia (5199 m n.p.m.) i Elgon (4321 m n.p.m.). Na zachodzie znajduje się kotlina Jeziora Wiktorii. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się wąska nizina nadmorska.

Kenia znajduje się w zasięgu klimatu równikowego monsunowego ze stosunkowo wyrównanym przebiegiem temperatur w ciągu całego roku. Na wybrzeżu, w pasie do 40 km i w górach jest on wilgotny, na pozostałym obszarze suchy. Na nizinym wschodzie występuje tylko jedna pora deszczowa – od kwietnia do czerwca, na pozostałym obszarze są dwie pory deszczowe: pierwsza od marca do maja i druga od listopada do grudnia. Średnia temperatura w miesiącu wynosi 25-28°C na wybrzeżu i 15-19°C w górach (w wyższych piętrach jest chłodniej).

W VII-X w. terytoria przybrzeżne były opanowane przez Arabów, a od 1873 r. stopniowo zdobywane przez sułtana Zanzibaru. W 1920 r. Kenia stała się kolonią brytyjską. Niepodległość uzyskała w 1963 r.

Jest krajem rolniczym z rozwijającym się przemysłem przetwórczym i usługami, głównie turystycznymi. Liczne są parki narodowe i rezerwy przyrody.

Kenia jest krajem bardzo zróżnicowanym pod względem etnicznym. Około 70% ludności należy do grupy Bantu, którzy zamieszkują południową część wyżyn i wybrzeże. Na północnym wschodzie i wschodzie żyją ludy kuszyckie. W miastach liczne są grupy Azjatów (w tym wielu Arabów) i Europejczyków (głównie Brytyjczyków). Napięcia pomiędzy różnymi grupami etnicznymi są jednym z wielu kenijskich problemów. Jest również bardzo zróżnicowana religijnie. Różne źródła ukazujące strukturę religijną kraju znacznie różnią się co do danych. Przeważają chrześcijanie różnych wyznań, liczni są wyznawcy islamu, spora grupa praktykuje tradycyjne wierzenia animistyczne.

oprac. JG na podst. www.wikipedia.pl

Werbiści w Kenii

Obecnie pracuje ok. 40 werbistów, w tym 3 Polaków: o. Teodor Grzyśka, o. Marcin Karwot i o. Stanisław Róż.

Z ostatniej chwili: Kiedy przygotowaliśmy „świat misyjny” o Kenii, trudno było przewidzieć, że krajem tym wstrząsną dramatyczne wydarzenia. W związku z najprawdopodobniej sfalszowanymi wyborami, w wielu regionach



Ocaleni z płonącego kościoła



Uchodźcy

kraju trwają demonstracje grożące wybuchem wojny domowej. Miasto Eldoret, z którego „spokojną” korespondencję o. Teodora Grzyśki SVD zamieszczamy na następnej stronie, stało się widownią walk plemiennych. Na terenach kościelnych i szkolnych chronią się tysiące uchodźców. Zamieszczamy zdjęcia, które właśnie otrzymaliśmy. Rezygnując z części przygotowanych wcześniej materiałów, publikujemy fragment listu o. Stanisława Róża SVD.



O. Teodor Grzyśka SVD

Teodor Grzyśka SVD, Kenia

Parafia wśród slumsów

Diecezja Eldoret, w której pracuję, została założona 13 października 1959 r. Wtedy obejmowała region Eldoret, Nakuru, Lodwar, część Kekamega i Bungoma. W 1968 r. regiony Nakuru i Lodwar stały się diecezjami. Pierwszym biskupem w Eldoret został ks. Houlihan, później Emilio Njiru, John Njenga, a obecnie jest tu bp Cornelius Kipngeno Arap Korir, który przyjął sakrę biskupią 2 czerwca 1990 r.

Do diecezji Eldoret należy 36 parafii z 400 tys. katolików. Ludności na terenie diecezji jest 1,5 mln. Diecezja leży w zachodniej części Kenii i obejmuje obszar 10 000 km². Siedziba biskupa mieści się w Eldoret, mieście z bardzo słabo rozwiniętym przemysłem. Ludzie żyją tu w prymitywnych warunkach, bez podstawowych urządzeń sanitarnych. Z powodu zamknięcia dwóch fabryk produkujących tekstylia, wielu ludzi straciło pracę, co przyczyniło się do zwiększenia ubóstwa oraz wzrostu liczby rozbojów.

Parafia pw. Ducha Świętego leży na obrzeżach Eldoret, 300 km na północny zachód od Nairobi. Żyje tu ok. 70 tys. ludzi, większość w slumsach. W 1996 r. został tu zbudowany kościół parafialny. Mieszkańcy slumsów to ofiary *tribal clashes* (konfliktów plemiennych), gros z nich pozostaje bez pracy.

Główne problemy, które są wyzwaniem dla nas, to bezrobocie, pijaństwo, analfabetyzm, AIDS i dzieci ulicy. Na terenie parafii mamy ok. 1000 dzieci, które nie mogą chodzić do szkoły, ponieważ albo są sierotami (ofiary AIDS), albo ich rodzice nie mają środków, by opłacić zbyt kosztowną szkołę w Kenii. Dzieci te gromadzą się zawsze na podwórku kościelnym – nie chodzą do szkoły i nie mają innego miejsca do zabaw. Z pomocą uniwersytetu w Bratysławie w parafii powstała klinika dla chorych na AIDS. Chcemy rozszerzyć pomoc medyczną również na stacje dojazdowe, ale do tego potrzebny nam samochód z napędem na cztery koła.

W 1992 r. biskup poprosił Zgromadzenie Słowa Bożego o otwarcie parafii właśnie w tej części Eldoret. Obecnie parafia ma pod opieką 10 stacji dojazdowych i 3 uniwersytety z 4500 studentami. Główny uniwersytet jest oddalony od parafii o 15

km. Msze św. na uniwersytetach odprawia się cztery razy w tygodniu.

Głównym naszym zadaniem jest szerzenie słowa Bożego oraz pomoc ludziom i nauczanie, tak aby mogli stanąć na własnych nogach. Każdą stację dojazdową odwiedzamy dwa razy w miesiącu. Podczas wizyty odprawiamy Mszę św., a także spotykamy się z młodzieżą lub ludźmi ze stowarzyszeń. Najdalsza stacja jest oddalona od głównej 35 km. W porze deszczowej drogi są nie do przebycia. Obecnie pracujemy tu we dwóch: o. Martin Cingel SVD ze Słowacji i ja, z Polski. Mamy do dyspozycji dwa małe samochody, 20-letnie subaru i 8-letnią mazdę, które z powodu złych dróg często nam się psują.



Republika Kenii

- powierzchnia – 582 650 km² (46. miejsce na świecie)
- ludność – ok. 37 mln (34. miejsce na świecie), w tym: ludy Bantu 70% (Kikuju, Luhja, Meru, Kamba), ludy kuszyckie (Somalijczycy, Boran) oraz nilockie 29% (Masajowie, Turkana), Europejczycy 0,3%, inni 0,6%
- średnia gęstość zaludnienia – 63 osoby/km²
- przyrost naturalny – 2,56%
- analfabetyzm – ok. 5%
- religie – chrześcijaństwo ok. 73% (w tym: protestanci ok. 28%, katolicy ok. 28%, anglikanie, prawosławni i inni ok. 17%), muzułmanie ok. 10%, animiści ok. 17%
- języki urzędowe – angielski i suahili, ponadto liczne tubylcze języki regionalne

Parafia – obozem uchodźców



O. Stanisław
Róż SVD
z uchodźcami



sokich stołków”. Już się martwimy i chcemy, aby policja przyszła na noc. Policyjne posterunki też są zapelnione ludźmi. W katedrze w Eldoret koczuje ok. 10 tys. osób przybyłych z różnych stron. Nawet hinduscy biznesmeni chcieli pomóc w zorganizowaniu żywności, jednak ich ostrzeżono, że mogą być następną grupą, która zostanie zaatakowana.

(...) Wczoraj w nocy mieliśmy trochę mniej ludzi, dziś rano sporo opuściło plac kościelny, ale wielu wróci wieczorem, ponieważ nie mają domów – zostały spalone. A to wychodzenie i przychodzenie jest koniecznością, bo muszą szukać czegoś do jedzenia. Kobiety i dzieci zostają, mężczyźni idą na „zwiady”, ale wracają. Teraz, w południe, jest ok. 1000 osób, głównie kobiety, dzieci i część młodzieży. Jest w miarę spokojnie, ale głód i warunki sanitarne krytyczne. Nie ma toalet. Jeżeli tak będzie dalej, to sytuacja może doprowadzić do wybuchu epidemii. Ale jest też jakaś reakcja ze strony ludzi: zaczynają się organizować i trochę dbać o warunki sanitarne. Na szczęście jest woda – niezdatna do picia, ale nadaje się do mycia. Może jakoś przetrwamy. Miejmy nadzieję, że się to wkrótce skończy.

Zamieszki w Nairobi i innych częściach Kenii są głównie spowodowane sfałszowanymi wyborami. Natomiast w Eldoret, gdzie jest najgorzej, przekształciły się w wojnę plemienną: jedna grupa etniczna chce całkowicie wyeliminować drugą. Już się mówi, że nawet kiedy się to wszystko skończy, poszkodowana grupa i tak stąd wyjedzie, ponieważ ludzie będą się bać. Ale dokąd pojedą?

Dziś wieczorem może być niebezpiecznie chociażby z tego powodu, że ze skoro jest mniej ludzi, łatwiej zaatakować. Atakujący są zorganizowani w grupy kilkusetosobowe i podobno są opłacani przez tych „z wy-



Droga łącząca Nairobi z Ugandą jest zablokowana, w mieście zaczyna brakować jedzenia, paliwo jest, o ile ma się szczęście. Nie ma nawet kart telefonicznych, aby można się było kontaktować ze światem. Jesteśmy więc odcięci ze wszystkich stron. Nawet Czerwony Krzyż nie może się przedostać z pomocą humanitarną. Ludzie masowo wyjeżdżają, a jedynym środkiem transportu jest samolot. Policja odwozi albo eskortuje tych, którzy chcą stąd wylecieć. Samoloty są bardzo drogie, ponieważ trzeba płacić za bilet w obie strony, gdyż samoloty z Nairobi do Eldoret lecą puste. Ale jest ich sporo.

Głównym problemem w tej chwili jest żywność, a jak się to wszystko skończy – odbudowa i uzdrowienie.

To niesamowite, że w kilka dni udało się rozłożyć kraj na łopatki. No, ale trzeba robić wszystko, by nie doprowadzić do całkowitego upadku. Parafia w Langas straciła już bardzo dużo, sporo ludzi stąd wyjedzie, nie mówiąc już o tym, że potrzebne będą środki materialne, aby móc wszystko uporządkować i z obozu dla uchodźców ponownie zrobić parafię.

To tyle świeżych informacji. Mam nadzieję, że to wszystko szybko się skończy. Rozpoczęcie roku szkolnego już przesunięto przynajmniej o tydzień. Wszyscy mamy zarwane noce, bo wciąż trzeba czuwać. Najbardziej nas zadziwiają złość i brutalność, które się w tym czasie ujawniły. Serdecznie pozdrawiamy!

*Stanisław Róż SVD, Teodor Grzyśka SVD,
Martin Cingel SVD i Joseph Ola Sabhe SVD
(Eldoret, początek stycznia 2008)*



zdjęcia nadesłał o. Stanisław Róż SVD

Uchodźcy koczujący przed kościołem...



... i w kościele



zdjęcia: Piotr Handziuk SVD

STRATA, CZYLI ZYSK

**Piotr Handziuk SVD,
Demokratyczna Republika Konga**

Pozdrawiam zawołaniem często używanym w języku kikongo: *Jezu Kristu Ntotila!* – Jezus Chrystus Król! Odpowiedź na takie pozdrowienie brzmi: *kuyala!* – króluje!

W niedzielę, 18 lutego ub.r., parafia Jezusa Chrystusa Źródła Życia w Bandundu przeżywała po raz pierwszy uroczystość składania wieczystych ślubów przez siostrę pochodzącą z tej parafii. Siostra Fataki należy do Zgromadzenia Sióstr Salezjanek od Nawiedzenia. Po kilkunoletniej formacji przełożone zgromadzenia dopuściły ją do złożenia ślubów wieczystych.

Ndoki, koza i garnki

Tutaj, w Kongu formacja w zakonach męskich czy żeńskich trwa trochę dłużej niż w Europie. Po pierwsze, ze względu na słaby poziom nauczania w szkołach: przed rozpoczęciem studiów kandydaci odbywają rok lub dwa

Siostra składająca śluby

lata tzw. propedeutyki, czyli doksztalcenia z podstawowych przedmiotów. Po drugie, kandydatom daje się więcej czasu na podjęcie ostatecznej decyzji co do życia w stanie zakonnym czy duchownym. Uwarunkowane jest to zwyczajami poszczególnych szczepów. Wartość kobiety w tutejszej tradycji zależy od płodności i przydatności do pracy. Kobieta bezpłodna jest wyśmiewana lub określana jako *ndoki*, czyli mająca w sobie złego ducha. Taka kobieta jest nieszczęściem i utrapieniem dla rodziny, jest dla niej nieprzydatna. Kobieta, która nie rodzi, to strata dla całego klanu. Tak więc kobieta decydująca się na stan zakonny też jest stratą. Dłuższa formacja ma na celu psychiczne i duchowe przygotowanie przyszłej zakonnicy, jej rodziny i całego klanu.

Uroczystość składania ślubów wieczystych w pierwszej swej części przypomina tradycyjną ceremonię zaślubin. Najpierw przełożona prowadzi publiczny dialog z przedstawicielami rodziny, którzy oficjalnie oświadczają, że zgadzają się na to, żeby ich córka złożyła śluby wieczyste. Po wyrażeniu takiej zgody, członkowie rodziny, którzy mają do tego prawo, otrzymują od zakonu symboliczną zapłatę, tak jak to się dzieje przy zawieraniu ślubu tradycyjnego w wiosce. Mówiąc językiem tutejszych ludzi, zakon poślubia ich córkę.

W szczepie Jansi prawny właściciel dziewczyny (*kitjul*) otrzymuje kozę i jeszcze kilka innych symbolicznych prezentów. Rodzice i pozostali członkowie rodziny też odbierają swoją daninę, najczęściej

w postaci materiału na ubranie, soli, mydła, garnków itp. Następnie starszy przedstawiciel rodziny naciera prawą rękę siostry białym proszkiem. Oznacza to, że od tego momentu jest już wolna i może złożyć śluby i że rodzina nie będzie rościć do zakonu żadnych praw co do córki. Po tym publicznym oświadczeniu w kościele rozlegają się radosne okrzyki i śpiewy; ofiarowana koza też krzyczy, ale ze strachu przed tłumem wiernych zgromadzonych w kościele.



Dawniej w Polsce to osoba wstępująca do klasztoru wносиła wiano. W Afryce to zakon musi obdarować rodzinę zakonnicy składającej śluby – jako wynagrodzenie za stratę, którą ponosi klan



Gorąca atmosfera

Rozpoczyna się liturgiczna ceremonia składania ślubów wieczystych przez zakonnicę, Litania do Wszystkich Świętych, przewidziane na tę okoliczność modlitwy i tekst ślubowania oraz na końcu Mszy składanie przyniesionych dla siostry prezentów. Całej uroczystości towarzyszą głośne śpiewy i tańce przy akompaniamencie tradycyjnych tam-tamów. Ceremonia trwa ponad cztery godziny, a co najważniejsze – nikt nie czuje się zmęczony, mimo że upał daje się we znaki. Atmosfera w kościele jest naprawdę gorąca, a chusteczki są mokre od ciągłego wycierania potu z czoła.

Myślę, że warto wspomnieć jeszcze jedną ciekawostkę w tej historii: kilka tygodni przed złożeniem przez zakonnicę ślubów, po długiej chorobie zmarł jej ojciec. Dla wszystkich było jasne, że zmarli przodkowie domagali się „ofiary” kogoś z rodziny w zamian za siostrę, którą „tracą”. W mentalności ludu Bantu, nic nie dzieje się bez przyczyny ani bez ofiary, zatem według ich myślenia siostra ofiarowała swojego ojca przodkom, aby jej przyszłe życie zakonne było pomyślne i obfite w błogosławieństwo przodków. Jest to trudne do zrozumienia, zwłaszcza dla nas, Europejczyków i chrześcijan. Jednak nasi ludzie, mimo przywiązania do Boga i Kościoła, nadal tkwią w swojej mentalności i dawnej wierze.

Wielki Post

Kilka dni po tej miłej uroczystości rozpoczął się Wielki Post. Rozpoczęliśmy go, jak to jest w tradycji całego Kościoła, posypaniem głów popiołem. W tradycji afrykańskiej gesty i przedmioty używane w różnych rytach czy ceremoniach religijnych i świeckich odgrywają bardzo ważną rolę. Także poświęcony przez księdza popiół dla wielu naszych wiernych ma magiczną moc, nawet uzdrawiającą. Dlatego w Środę Popielcową nasze kościoły wypełniają się nie tylko katolikami, ale również wyznawcami innych religii, a nawet ludźmi jeszcze nieochrzczonymi. W każdy piątek Wielkiego Postu wierni bardzo chętnie gromadzą się na rozważaniu Drogi Krzyżowej, zwłaszcza grupa miłosierdzia Bożego, która liczy już kilkudziesięciu członków. W posłaniu Pana Jezusa do Siostry Faustyny wielu tutejszych ludzi odnajduje wiarę i swoje miejsce w Kościele. Zwłaszcza ludzie, którzy z różnych powodów nie mogą uczestniczyć w sakramentach, np. kobiety poślubione przez jednego mężczyznę jako drugie czy trzecie jego żony. Prosta modlitwa i wiara w Boże miłosierdzie pomaga im przetrwać w trudnych momentach życia małżeńskiego, gdzie często traktowane są jako niewolnice i nałożnice.

wspomnienie



O. Chester Nowicki SVD (1919–2007)

O. Chester – Czesław Nowicki urodził się w rodzinie polskich emigrantów w Chicago 9 listopada 1919 r. Matka Katarzyna z domu Szala urodziła się w USA, ojciec Jan Nowicki – w Polsce. o. Chester z domu zapamiętał podstawowe słowa polskie, potem jednak wzrastał w kulturze amerykańskiej. Miłość do Polski i Polaków odrodziła się już w dojrzałym wieku. Intensywnie zaczął się uczyć języka polskiego. Opanował ogromne słownictwo, choć używał często staropolskiej składni, a w wymowie słyszało się akcent amerykański.

Po szkole podstawowej Peck i St. Ann w Chicago, w piętnastym roku życia (1934) wstąpił do niższego seminarium księży werbistów w Techny, następnie uzupełniał wiedzę w Sacred Heart College w Girard. W 1939 r. rozpoczął nowicjat w Techny i po dwóch latach złożył pierwsze śluby zakonne, a 15 sierpnia 1946 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pełnił kolejno funkcję prefekta alumnów w Domu Misyjnym Holy Spirit w East Troy, wychowawcy braci zakonnych w Domu Misyjnym St. Mary w Techny oraz rektora w Techny i w nieistniejących dziś domach misyjnych św. Michała w Conesus i Najświętszego Serca Jezusowego w Girard.

W 1970 r. objął w Techny jeden z najważniejszych urzędów werbistowskich w Stanach Zjednoczonych – ekonoma prowincjalnego. Urząd ten pełnił 26 lat. Jako ekonom był odpowiedzialny za katolickie uniwersytety prowadzone przez księży werbistów. Z tego tytułu otrzymał od arcybiskupa Chicago, kard. Francisca George'a zaproszenie na *Annual Scholarship Dinner* jako podziękowanie za wkład w rozwój szkolnictwa w archidiecezji Chicago.

Prowincja amerykański, o. John Donaghey powierzył mu ponadto patronat nad *Polish Department* – Polskim Biurem Misyjnym. Jednym z pierwszych kierowników tego biura był br. Metody, Józef Kula SVD (1902-1975), który w 1931 r. został oddelegowany do Stanów, by wśród Polonii zbierać fundusze na rzecz Polskiej Prowincji. W 1972 r. jego obowiązki przejął o. Chester. Tak wspomina ten okres: „W ciągu dnia pracowałem jako ekonom, a długie godziny wieczorne spędzałem w Polskim Biurze Misyjnym. Uczylem się polskiego, porządkowałem dokumentację i odnawiałem kontakty z Polonią w USA”. Polskie Biuro miało i ma nadal za cel pomoc Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego i wspieranie polskich misjonarzy pracujących na całym świecie. Szczególnie w okresie komunizmu, dzięki ofiarnym sercom Polonii było możliwe kształcenie nowych misjonarzy i wysyłanie ich do nowych placówek misyjnych. o. Nowicki sprawił, że klerycy naszego Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie otrzymywali zaproszenia na studia teologiczne do werbistowskiej prowincji Chicago do Montrealu w Kanadzie i na Katolicki Uniwersytet w Chicago. Otaczał ich serdeczną opieką. Niejeden polski werbista pracujący dziś na misjach otrzymał pierwszy chrzest misyjny w szkole o. Chestera. Często pouczał młodych misjonarzy: *If it's not broken, do not fix it* – „Jeśli coś nie jest zepsute, nie naprawiaj tego”. Po złożeniu urzędu ekonomy prowincjalnego o. Nowicki niemal całkowicie poświęcił się pracy w Polskim Biurze Misyjnym. W miarę sił bardzo chętnie pomagał w pracy duszpasterskiej wśród Polonii.

Jako ekonom nawiedzał wiele terenów misyjnych, by na miejscu przyjrzeć się różnym projektom misyjnym, a po ich zrealizowaniu sprawdzić, czy zostały zachowane reguły gry. Pod koniec życia o. Chester bardzo chorował. Zwalczył przy pomocy chemioterapii nowotwór oczu, chociaż niemal stracił wzrok. Potem przeszedł operację na otwartym sercu. Tracił siły ciała, ale nie wolę życia i dobry humor. Dopiero nagły nawrót agresywnego nowotworu przeciął nić jego życia. Zmarł 27 marca 2007 r., w 66 roku ślubów zakonnych i w 61 roku kapłaństwa. Pogrzeb o. Chestera Nowickiego odbył się 31 marca w Techny.

Alfons Labudda SVD

Szukając sensu

W zeszłym tygodniu, kiedy odwiedzałam naszych przyjaciół zarażonych wirusem HIV, nie spotkałam już Julii. Odeszła, jak zwykle, za wcześniej i jej odejście spowodowało pustkę w sercach wielu ludzi i w moim też. Przed odejściem zostawiła krótki list do mnie, a w nim coś, co pomaga mi żyć i nigdy się nie poddawać.

Jej walka o życie to ciągle zaczynanie od nowa. Jej walka o okrucy godności, dziś daje siłę innym, by wciąż zaczynać od nowa. W ostatnich słowach swojego listu napisała: „Czuję straszny lęk. Dotknęłam dna mojej ignorancji, wiary ludziom, zupełnego ponizenia, poczucia bycia niczym, lęku przed wyśmianiem. Dotknęłam dna i już wiem, że po dnie twardo się stąpa. I chociaż czuje się grunt pod nogami i to daje siłę, to jednak na dnie jest się samemu, nie widzi się drogi wyjścia i czuje straszny lęk. Ludzie boją się dna, ale ono może być początkiem. Trzeba tylko znaleźć światło, sens – aby mieć siłę, aby się odbić i iść w stronę światła, aby móc żyć!”. Kiedy przyszłam, Julia już nie żyła, ale uśmiechała się lekko. Ufam, że na dnie swoich poszukiwań odnalazła światło, za którym podążyła!

Każdy z nas ma do wypełnienia swoją własną historię. Nieważne, czy ktoś z nas wspiera czy krytykuje, ignoruje czy toleruje. Żyjemy na miarę naszego przeznaczenia tutaj na ziemi i to jest właśnie źródłem naszej siły w poszukiwaniu światła, które daje sens.

Przed dwoma laty zmarł mąż Julii, również z powodu zakażenia wirusem HIV. Pozostały dzieci. Najmłodszy trzyletni syn urodził się już z wirusem. Bierze leki w naszej klinice i ufamy, że Bóg podaruje mu następne kilka, a może kilkanaście lat. Dziećmi opiekuje się babcia, która nawet nie wie, ile lat żyje na świecie, ale wydaje się być osobą szczęśliwą, bo – jak sama mówi – jeszcze żyje. Ludzie mówią o niej, że ma dobre serce. Życie zawsze dawało babci wiele powodów do radości i dobroci, chociaż zabierało to,

co najdroższe. Walczy o to, w co wierzy, nie starając się nikomu nic udowodnić i jednocześnie zachowując we-

wnętrzny spokój człowieka, który miał odwagę wybrać własny los. Babcia doświadczyła wiele razy, że w życiu bywamy poniewierani, deptani, obrażani, a mimo to wciąż jesteśmy tyle samo warci, bo hojnie zachowuje się tylko zwycięzca. Nasza babcia, Kobieta o Dobrym Sercu – jak nazywają ją ludzie – straciła w życiu wiele. Los zabrał jej dwie najukochańsze córki zakażone wirusem HIV, może jutro zabierze jej wnuka, ale nikt nie zabierze jej dobrego serca. Dlatego jest zwycięzcą, dlatego zachowuje się hojnie. „Nie poddawajcie się – mówi codziennie do swoich wnuków – bo nawet najgorsza nawałnica kiedyś minie, a Bóg zawsze słyszy głos człowieka przeciwstawiającego się złu.”

Dorota Zok SSPS, RPA



zdjęcie: archiwum Doroty Zok SSPS

S. Dorota Zok SSPS
i jej podopieczni



Ofiarom konfliktu w Kenii

Smutne wieści nadchodzą z Eldoret i innych miejsc pięknego kraju jakim jest Kenia. W wyniku walk politycznych ucierpiało wielu chrześcijan, misjonarzy i zabudowań misyjnych. Dla wielu Kenijczyków jedynym oparciem i osobami, od których mogą uzyskać pomoc, są misjonarze, a wśród nich werbiści: o. Teodor Grzyśka SVD, o. Stanisław Róż SVD i o. Marcin Karwot SVD. Wsparcia możecie Państwo udzielić, wpłacając kwotę na podane niżej konto Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie, z dopiskiem: OFIAROM KONFLIKTU W KENII.

o. Wiesław Dudar SVD

**Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Bank PEKAO SA o. Elbląg
nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119**



Uciekinierzy znaleźli schronienie w kościele w Eldoret

RADIOWE AUDYCJE MISYJNE:

Magazyn Misyjny Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30

– wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji

– dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92

e-mail: refermis@post.pl www.seminarium.org.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

Krzyżówka misyjna nr 144

1		2		3		4	5		6	
				8		9				
7		7		14					24	
						8			15	10
9			10		11					
			4	20						21
		12								22
	13							1		
14						15		16		17
	16				18			19		2
19							6			
					20			23		
		5		18						17
21					3					
	13									

Znaczenie wyrazów:

1) obok liryki i dramatu; 2) oblicze; 3) najbogatszy kierunek w sztuce; 4) stolica dawnego księstwa Przemyslidów; 5) Koryncki, zwany był niegdyś Istm; 6) szklanka w sadzie; 7) wąskonosą małpą z rodziny koczodanów; 8) fragment; 9) werbista z Kenii; 10) indyjskie miasto nad Gangesem, znane z rytualnych kąpiei wyznawców hinduizmu; 11) ptak jak pracownik tartaku; 12) kościelne „zaplecze”; 13) jeden z Ewangelistów; 14) o. Tadeusz ..., misjonarz z Irlandii; 15) zakręt; 16) owocowy to np. agrest; 17) uparty zwierzak; 18) granice występowania jakiegoś zjawiska; 19) Egipcjanka, niewolnica i nałożnica Abrahama, matka Izmaela; 20) najbardziej znany utwór M. Ravela; 21) wierzchołek.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 24, utworzą cytaty, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 lutego. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.


Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 142: SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM I ZAMIESZKAŁO WŚRÓD NAS (J 1,14)

Nagrody wylosowali: Adela Rawinis (Wiązajny), Teresa Strzelecka (Głogów), Agata Seta (Mniszek), Lidia Albrzykowska (Zakopane), Piotr Wieczorek (Chłudowo), Bronisława Chomij (Dobre Miasto).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

 **A może to Twoja droga?**

Witaj!

Pozdrawiam Cię serdecznie w naszym powołaniowo-młodzieżowym kąciaku. Czas biegnie bardzo szybko i dla wielu rozpoczął się już nowy semestr nauki. Życzę każdemu i każdej z Was udanych szkolnych bojów – oby z jak najlepszymi, pozytywnymi efektami.

2lutego to każdego roku Światowy Dzień Życia Konsekrowanego, czyli święto wszystkich zakonnicy i zakonników. Warto w tym dniu prosić z całym Kościołem o nowe powołania do życia konsekrowanego, czyli w szczególności sposób poświęconego Panu Bogu. My, werbiści i Służebnice Ducha Świętego również modlimy się gorąco o to, by nie zabrakło naszych następców w misyjnym dziele Kościoła.

W tym miesiącu, 6 lutego rozpoczynamy Wielki Post – czas towarzyszenia Jezusowi w Jego cierpieniu, męce i śmierci; czas zatrzymania się i rozmyślenia nad sensem własnego życia. To niełatwe zadanie: poważnie pomyśleć o swojej przyszłości, ale warto nie przepaść tego czasu i jak najlepiej go wykorzystać.

Na wszelkie duchowe trudy życzę powodzenia!

o. Damian SVD

Bóg nie odgrywa w moim życiu jakiejś roli, On jest Reżyserem

Wielu ludzi chce sobie samemu ułożyć życie. Myślą, że wszystko od nich zależy. Tymczasem jest inaczej. Na drodze każdego człowieka staje Bóg i zaprasza do przygody życiowej. ON jest Reżyserem ludzkiego życia. Zapewnia swoje błogosławieństwo i pokój serca. Zawsze jednak szanuje ludzką wolność, dlatego nic nie narzuca, ani do niczego nie zmusza. Czy to może być prawdą? Jezus powiedział, że jest *Drogą, Prawdą i Życiem*.

Jedną ze szczególnych dróg, które Pan reżyseruje, jest droga życia konsekrowanego. Idą nią kapłani zakonni, bracia i siostry. Chcą oni w sposób wyjątkowy naśladować Chrystusa na drodze rad ewangelicznych. I są szczęśliwi, choć świat wielokrotnie ich nie rozumie, bo powołanie to wielka Tajemnica łaski Bożej, to dar, którego nie można kupić, ani nikomu wmówić. Pan Bóg powołuje tych, których sam chce i bardzo często zadziwia nas swoimi wyborami.

Osoby powołane na tę szczególną drogę służą człowiekowi obecnemu w Bogu i Kościele. Modlitwą i codziennym świadectwem zwiastują światu Bożą miłość i uczestniczą w dziele zbawiania. Ich życie jest inne niż proponuje współczesny świat, ponieważ „życie konsekrowane staje się jednym z widzialnych śladów, które Trójca Święta pozostawia w historii, aby wzbudzać w ludziach zachwyt pięknem Boga i tęsknotę za Nim” (Jan Paweł II, *Vita consecrata*, 20).

Ks. Tymoteusz napisał do swojej uczennicy Marysi, a obecnie s. Honoraty, z okazji Dnia Życia Konsekrowanego list polecony, w którym docenia dar takiego życia: „Dobrze, że jesteś mi siostrą. (...) Czasem się dziwię, dlaczego tak mi się powiodło? Dlaczego te dzieciaki tak przeżywały to bierzmowanie? Jak ci ludzie słuchali! A przecież nie napracowałem się nad kazaniem dla nich. Przecież było wszystko normalnie. Teraz już wiem. Koś się za mnie modlił. To moja Maryś w klasztorze. Dziękuję Ci, mój Kwiatuśku!”

s. Gabriela SSpS

**ZGROMADZENIA
ZAŁOŻONE PRZEZ
ŚW. ARNOLDA JANSSENA**

Księża Werbiści
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00

**Siostry Służebnice
Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji**
ul. Rodziewiczówny 18
48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68

**Siostry Służebnice
Ducha Świętego**
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51



Wszystko dla Chrystusa i przez Chrystusa

Panie Jezu,
żyjący w Przenajświętszym
Sakramencie,
proszę Cię,
wlej Twoje światło w moją duszę,
abym jasno rozpoznał swoją drogę,
którą chcesz mnie prowadzić.
Amen



Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatkki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl



Starajmy się zachować cierpliwość
w cierpieniu i być zawsze uległymi
woli Bożej.

św. Józef Freinademetz

